

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 51 (1206) 18 GRUDNIA 1983 R. CENA 12 ZŁ

W NUMERZE:

„Gotujcie drogę Pańską” ● Eschatyczny aspekt Adwentu ● Z życia naszego Kościoła ● „Dziejopis Franków” ● Sylwetki naszej kultury ● Porady



O eschatycznym aspekcie Adwentu piszemy na str. 3

Albrecht Dürer,
Czterech jeźdźców,
z cyklu
drzeworytów
Apokalipsa,
1497/98

CZWARTA NIEDZIELA ADWENTU

Czytanie z I Listu św. Pawła Apostoła do Koryntian (4, 1-5)

Bracia: tak niechaj każdy nas uważa za sługi Chrystusa i włodarzy Bożych tajemnic. A od włodarzy żąda się tego, aby każdy z nich okazał się wiernym. Wszakże, co do mnie najmniejsza to rzecz, czy będę przez was sądzony, czy przez sąd ludzki, nawet zresztą samego siebie nie sądzę. Do niczego się bowiem nie poczuwam, ale przez to nie jestem usprawiedliwiony, gdyż sędzią moim jest Pan. Przeto nie sądzicie przed czasem, aż przyjdzie Pan, który ujawni to, co się kryje w ciemności, i objawi zamysły serc: a wtedy każdy znajdzie pochwałę u Pana

Ewangelia według św. Łukasza (3, 1-6)

Roku piętnastego panowania Tyberiusza, gdy Piłat Poncjusz zarządzał Judeą i Herod był tetrarchą Galilei, a Filip, brat jego, tetrarchą Iturei i krainy Trachonickiej, gdy Lizaniasz był tetrarchą Abileny, za najwyższych kapłanów Annasza i Kajfasza stało się słowo Pańskie do Jana, Zachariaszowego syna na pustyni. I przyszedł do całej krainy Jordanu, głosząc chrzest pokuty na odpuszczenie grzechów; jako napisano w księdze mów Izajasza Proroka: Głos wołającego na pustyni: gotujcie drogę Pańską, torujcie ścieżki Jego. Wszeika dolina będzie wypełniona i każda góra i wzniesienie niższe będą. Krzywe drogi staną się proste, a ostre wygładzone będą i każdy człowiek ujrzy zbawienie Boże.

„Gotujcie drogę Pańską”

Czwarta niedziela Adwentu nie wnosi już nic nowego w przygotowanie do uroczystości Bożego Narodzenia. Nie przedstawia nam dziś Kościół żadnej nowej myśli. Znane nam bowiem wezwanie Apostoła: „Radujcie się w Panu zawsze;... Pan jest blisko” (Flp 4, 4—5), doprowadziło nas niemal do wrót święta Narodzenia Chrystusa. Liturgia tak dalece odsoniła nam Jego postać, że obecnie wyraźniej dostrzec jej nie możemy.

Niedziela dzisiejsza łączy natomiast wszystkie motywy adwentowe w jeden dźwięczny akord. Bowiem za pośrednictwem tekstów mszalnych, ukazuje nam Kościół raz jeszcze trzy pierwszoplanowe postacie adwentowe. Wsłuchajmy się więc w obrazujące tęskne oczekiwanie ludzkości, słowa Izajasza: „Spuście rosę niebios z góry! Obloki niech zesłą z deszczem sprawiedliwego. Niech się otworzy ziemia i zrodzi Zbawiciela” (Iz 45, 8), Obserwujemy Maryję, zasłużoną w pozdrowienie Anioła: „Bądź pozdrowiona, łaski pełna, Pan z tobą, błogosławionaś ty między niewiastami” (Łk 1, 28). Na pierwsze jednak miejsce wysuwa się — górująca nad całym Adwentem — postać wielkiego Herolda, o którym Syn Boży powie: „Nie powstał z tych, którzy z niewiast się rodzą, większy od Jana Chrzciela” (Mt 11, 11). Bowiem z ust jego dochodzi do nas aktualne zawsze wezwanie: „Gotujcie drogę Pańską, prostujcie ścieżki jego...” (Łk 3, 4).

Na początku trzeciego rozdziału swej ewangelii wymienia Łukasz kilka postaci historycznych, nie mających pozornie żadnego związku z życiem i działalnością publiczną Boga-Człowieka. Píše bowiem: „W piętnastym roku panowania cesarza Tyberiusza, gdy namiestnikiem Judei był Poncjusz Piłat, tetrarchą galilejskim Herod, tetrarchą iturejskim i trachonickim Filip, brat jego, a tetrarchą abileńskim Lizaniasz, za arcykapłanów Annasza i Kajfasza doszło Słowo Boże Jana, syna Zachariasza na pustyni” (Łk 3, 1—2). A chociaż chronologia podanych osobistości jest rozległa, w oparciu o nią można względnie dokładnie ustalić datę wystąpienia Jana Chrzciela. Byłaby to jedyna pewna data Nowego Testamentu, pozwalająca ustalić również początek publicznej działalności Chrystusa.

Chociaż data dotycząca Tyberiusza podana jest dokładnie, nie wiadomo, który rok miał na myśli Ewangelista, wspominając jego „piętnasty rok panowania”. Bowiem cesarz August na dwa lata przed swoją śmiercią (w roku 765 od założenia Rzymu, czyli w 12 roku po narodzeniu Chrystusa) dobrał sobie Tyberiusza, by razem z nim rządzić cesarstwem. Historyk rzymski Tacyt pisze, że był on jego „kolegą w panowaniu, współnikiem władzy trybuńskiej” (Roczniki 1, 3). Swetoniusz natomiast dodaje, że Tyberiusz został powołany, „aby razem z Augustem zarządzał prowincjami i pełnił urząd” (Żywoty cesarów: Tyberiusz 21). Jednak żaden z pisarzy starożytnych

i żaden ze znanych dokumentów z tych czasów nie opiera się na takim obliczeniu. Stąd też bibliści przyjmują, że początek działalności Jana Chrzciela przypadł na piętnasty rok samodzielnego panowania Tyberiusza. Miałoby to miejsce w okresie między początkiem października 27 r. po Chrystusie a połową sierpnia 29 r. tej samej ery. Jest to więc najbardziej prawdopodobne.

W świetle pararelnych miejsc Starego Testamentu, wyrażenie „doszło Słowo Boże Jana”, rozumieć należy jako powołanie go na proroka. Upoważniają do tego słowa anioła Gabriela, który zwracając się do Zachariasza, powiedział: „On to pójdzie przed nim (Chrystusem) w duchu i mocy Eliaszowej” (Łk 1, 17a). Dają również do tego prawo słowa Zachariasza, który przy narodzeniu syna prorokował, mówiąc: „A ty, dziecie, prorokiem Najwyższego nazwane będziesz, bo poprzedzać będziesz Pana” (Łk 1, 76). Również Chrystus zalicza Jana Chrzciela do proroków. Mówiąc bowiem o nauczaniu starozakonnym, stwierdza: „Do czasów Jana był zakon i prorocy” (Łk 16, 16). Z przytoczonych tekstów wynika, że Człowiek nauczający nad Jordanem był prawdziwie prorokiem, należącym do szeregu świadków Bożych w Izraelu — tyle, że był ostatni, z nich.

Kontynuując relację o wystąpieniu Proroka znad Jordanu, ewangelista Łukasz dodaje: „I przeszedł całą krainę nadjordańską, głosząc chrzest upamiętania na odpuszczenie grzechów, jak było napisane w księdze mów proroka Izajasza: Głos wołającego na pustyni: Gotujcie drogę Pańską, prostujcie ścieżki jego. Każdy padoł będzie wypełniony, a każda góra i pagórek zniesione, drogi krzywe wyprostowane, a nierówne wygładzone” (Łk 3, 3—5). Tak więc niemal dosłownie przytacza prorocstwo starotestamentowe (por. Iz 40, 3—4), dotyczące posłannictwa Jana Chrzciela. Słowa te przypominają, że na przyjęcie Zbawiciela winni ludzie wyrównać drogi życia i usunąć z niego wszelkie przeszkody w postaci grzechów i skłonności do złego oraz ozdobić swe serca cnotami.

Mówiąc o chrzcie, jakiego udzielał Poprzednik Chrystusa, G. Ricciotti stwierdza: „Już w innych religiach starożytnych publiczne wyznanie win oraz obmycie ciała stanowiło część specjalnego rytuału, ponieważ wyznanie grzechów jest naturalną skłonnością duszy ludzkiej, kiedy ma poczucie, że zawiñła, a obmycie ciała jest najprostszym i najbardziej dostępnym symbolem czystości duchowej. Judaizm... stosował obydwa rytuały przy różnych okazjach, a więc w dniu Przebłagania..., kiedy to arcykapłan najpierw wyznawał grzechy całego ludu, a potem dokonywał na sobie rytualnego obmycia. Jan więc nie wychodził w zasadzie poza praktyki judaistyczne, ale rzeczą nową było to, że wymagał tych praktyk jako przygotowania do królestwa Bożego, które zapowiadał jako bardzo bliskie” (Życie Jezusa Chrystusa, Warszawa 1954, str. 287).

Perykopa dzisiejsza kończy się słowami, mówiącymi o powszechności zbawienia. Czytamy w niej bowiem: „I ujrzą wszyscy ludzie zbawienie Boże” (Łk 3, 6). Do słów tych nawiązał również Apostoł, gdy — zwracając się do gminy żydowskiej w Rzymie — powiedział: „Niech wam... będzie wiadomo, że (i) do pogan posłane zostaje zbawienie” (Dz 28, 28). Jakaż to radosna wieść dla wszystkich ludzi.

* * *

W ostatnią niedzielę tegorocznego Adwentu — jak niegdyś przed nadejściem Chrystusa — kieruje do nas Jan Chrzciel swoje napomnienia. Czyni to za pośrednictwem liturgii kościelnej.

Zwraca się do nas z zachętą, zawartą w słowach: „Gotujcie drogę Pańską, prostujcie ścieżki jego” (Łk 3, 4b). Najwyższy już czas czynić pokutę, gdyż tylko ona prowadzi do Boga. Dla chrześcijan nie ma innych, błędnych dróg i krzywych ścieżek.

W życiu każdego z nas — stosownie do napomnienia Proroka znad Jordanu — „każdy padoł zostać musi wypełniony” (Łk 3, 5a). Bowiem prawdziwe życie religijne rozwijać się może tylko na wyżynach, zaś kwiaty wiary i moralności chrześcijańskiej nie wykwitną na ulicznym bruku, ani na bagnach.

Wreszcie „każda góra i pagórek zniesione” (Łk 3, 5b) być muszą. Jak na chrześcijan przystało zejść musimy z pagórków pychy. Tylko pod tym warunkiem znajdziemy Boga, który — przychodząc na świat — spoczął w betlejemskim żłobie.

Musimy też zrobić wszystko, by nasze „drogi krzywe wyprostowane” (Łk 3, 5c) zostały. A krzywe jest kłamstwo, które zawsze stara się zasłonić. Krzywa jest obłuda, która nigdy prostą nie kroczy drogą. Krzywy jest fałsz i podstęp: wszystko, co boi się światła i prawdy.

Dołożyć winniśmy wreszcie starań, by drogi „nierówne wygładzone” (Łk 3, 5d) były. Trzeba więc z naszego życia usunąć wszelką popędlivość, gwałtowność, niesprawiedliwość i nieczułość, gdyż drogę Pańską gładką czyni tylko opanowanie, łagodność i miłość.

A skoro spełnimy wszystkie te warunki, wówczas zarówno my, jak i wszyscy ludzie na całym świecie, ujrzymy „zbawienie Boże”.

Ks. JAN KUCZEK



Eschatyczny aspekt Adwentu

Przeciętnemu katolikowi Adwent kojarzy się z okresem liturgicznym roku poprzedzającym Boże Narodzenie. A przecież jest to zaledwie reminiscencja starotestamentalnego Adwentu. Dla ludzkości okres „przed naszą erą” był właściwym Adwentem, czyli oczekiwaniem na przyjście Mesjasza. Dla nas tymczasem Adwent ma już inny wymiar. Wszak Jezus narodził się historycznie. Toteż od śmierci Chrystusa lud odkupiony wszedł w etap drugiego adwentu; oczekiwania na powtórne przyjście Jezusa Chrystusa w chwale. Chrześcijaństwo z natury swojej jest adwentowe (paruzjalne). Okres liturgiczny Adwentu zatem ma nam dobitniej i jaśniej przypomnieć i uwypuklić ten aspekt zbawczej rzeczywistości. Tymczasem chrześcijanie zapominają często o prawdziwej paruzji. Owszem, przyjmują ją w uczonych rozprawach teologicznych, lecz żyją tak, jakby powtórne przyjście nie miało nigdy nastąpić. Toteż wołają oni uważać Adwent za okres przygotowawczy do obchodu pamiętki Narodzenia Jezusa. Prawdę o paruzji przesłania nam kolorowa choinka oraz, skądinąd piękne, polskie kolędy. Roztkliwiamy się widokiem kościelnych szopek i żłobków. W tym sensie Adwent jest okresem straconym dla chrześcijanina. Zastanówmy się więc w nadchodzącym czasie nad prawdą paruzji i jej okolicznościami w kontekście słów Bożych zawartych w Piśmie świętym. Wczytując się w księgi święte wyłania się nam w przybliżeniu następujący obraz.

Gdy zbliży się czas wykonania, odezwie się Pan swoim potężnym głosem: „Ukażę ciosy swojego ramienia w zapalczącość gniewu i w płomieniu pożerającego ognia, wśród burzy i ulewy i ciężkiego gradu” (Izajasz 30, 29n). I oto wielka ciemność ogarnie ziemię. Po chwili tęcza jaśniejąca przetrze niebo. Lud boży usłyszy wyraźny głos: „Spójrzcie w górę!”

I jak ongiś Szczepan zobaczymy wspaniałość Syna Człowieczego siedzącego na tronie, który zwraca się do Ojca: „Chcę aby ci których mi dałeś byli ze mną, gdzie Ja jestem” (J 17,24). Cały porządek przyrody ulegnie zachwianiu: rzeki przestaną płynąć, czarne chmury zmieszają się ze sobą i tylko jedno miejsce będzie jaśnieć. I oto głos wstrząśnie niebem i ziemią: „Stało się!” (Obj 16,17). Góry zadrzą jak trzcina na wietrze, skały pękać będą jak gliniane dzbany. Zerwie się huragan. Znikną wyspy. Zginą dumne mias-

ta: Babilon i Sodom. Runą mury więzień dając wyzwolenie wiernym. Groby otworzą się i z prochu powstaną umarli (Daniel 12, 2). Rozszalałe błyskawice rozedrą ciemności. Demony i bezbożni padną ze strachu na ziemię. Bo przyjdzie dzień ten jak złodziej. Lecz nikt nie chciał wierzyć prorokom wołającym: „Bładajcie! Bo bliski jest dzień Pana” (Izajasz 13,6). I rzuci człowiek kretom i nietoperzom srebrną i złotą biżuterię, i wszystkie swoje bogactwa (por. Izajasz 2, 20). Tylko wierni zaśpiewają niepomni trwogi: „Bóg jest ucieczką i siłą naszą, pomocą w utrapieniach najpewniejszą. Przeto się nie boimy, choć ziemia i góry drżą, choć szumią i przelewają się wody” (Ps 50, 6). Budzi się pamięć, ciemność zabobonów i herezji — i wszyscy mieszkańcy ziemi zobaczą dziesięć krótkich, zrozumiałych i prawomocnych zdań Boga. I wszyscy dojrzą różnicę między niezbożnym a wiernym (Mal. 3, 18). Nieprzyjaciele Boga poczawszy od duchownych, co zwodzili lud przez zracjonalizowanych teologów aż po aroganckiego wieśniaka, zrozumieją wreszcie prawdę. Ale za późno pojęli! Bo oto nadchodzi Syn Człowieczy. Na wschodzie pojawia się mały biały obłok wielkości połowy ludzkiej dłoni. Obłok zbliża się, rośnie i staje się coraz wspanialszy, aż w końcu przekształca się w olbrzymi obłok chwały Jezusa Chrystusa.

Towarzyszy mu niezliczony tłum aniołów. Na szacie Syna Człowieczego i na biodrze ma wypisane imię: „Król królów i Pan panów” (Obj 19,16). W Jego obecności „oblicze wszystkich zbladło” (Jeremiasz 30, 6). Któż się ostoi? Milknie śpiew aniołów i nastaje cisza... Po chwili dobiega głos Jezusa: „Moja łaska jest dla was wystarczająca”. Serca wiernych napełnia radość. „I wszyscy królowie ziemi i możnowładcy, wodzowie i bogacze, i mocarze krzykną do gór — Padnijcie na nas, albowiem nastał ów dzień wielki gniewu i któż może się ostać?” (Obj. 6, 15). Wątpiący i zaprzeczający Jego istnieniu staną w oniemiaeniu. Zobaczą Go w całej wspaniałości, a myśl przywiedzie im na pamięć słowa: „Odtąd ujrzycie Syna Człowieczego siedzącego po prawicy mocy Bożej i przychodzącego na obłokach nieba” (Mat. 26, 64). Są tu zabójcy Chrystusa, zbrodniarze którzy oblekli Go na pośmiewisko w purpurowej szacie i pluli na Księcia Żywota. Są tu też kapłani, którzy sztydziłi: „Innych ratował, a siebie samego uratować nie może”

(Mt 27,42). I tłum z łękiem przypominać sobie będzie jak wołał: „Ukrzyżuj Go! Ukrzyżuj!” Niewierni nie zechcą się spotkać z Królem królów. Kryć się będą w jaskiniach, w górach i lasach. Na próżno! Chwała Pana jest zbyt wielka, by jej nie ujrzyć. I oto znowu odezwie się głos: „Zbudźcie się! Zbudźcie się, którzy śpicie w prochu ziemi i powstańcie”. Zadrży ziemia od kroków zmartwychwstałych, wielkiego tłumu ze wszystkich narodów, pokoleń i języków — i zawołają: „Gdzie jest, o śmierci, zwycięstwo twoje?” (1 Kor 15, 55). I zostaną wszyscy w oka mgnienia przemieni i uwielbieni. Aniołowie zgromadzą wybranych z czterech krańców ziemi. Przyniosą dzieci i oddadzą je matkom. Przyjaciele, których śmierć rozłączyła, znowu się spotkają. Wszyscy zawołają: „Święty! Święty! Święty jest Pan Bóg Wszechmogący!” A oto i nowe Jeruzalem. Wybrani witają Go gromkim „Alleluja”. Przed zbawionymi rozciąga się święte Miasto. Jezus szeroko otwiera bramy na nowo odzyskanego Raju, ojczyzny Adama: „Pójdźcie, błogosławieni Ojca mego!” (Mt 25, 34). I spotka się pierwszy Adam z Adamem drugim. I padną sobie w ramiona, jak ów marnotrawny syn padł w ramiona swego ojca. Zobaczy Adam te same drzewa i krzewy; te same rzeki i zielone równiny. Zobaczy ongiś utracony Ogród Edenu. Przed nim Eden odnowiony. Zaprowadzi go Zbawca do drzewa żywota, zerwie z niego wspaniały owoc wiecznego życia i poda mu by zjadł. I oto ma miejsce zbawcza agapa. Dziedzice Królestwa Bożego przyszedli z poddaszy i chat, z więzień i szubienic, z gór i pustyni, i z głębokości morza. Miliony ich zeszło do grobu w niesławie i hańbie.

Być może czytamy te słowa jak opowieść z „Tysiąca i jednej nocy”. I jeśli dajemy wiarę tym słowom, to tylko połowicznie, raczej z przyzwyczajenia niż przekonania. Wydaje się nam, że przyjście Pana nastąpi w nieskończonym i nieokreślonym czasie. I gdyby zaryzykować twierdzenie, że ten dzień — to dzisiaj, jutro, pojutrze... wszyscy roześmieliby się jak po dobrym żarcie. Jest to bardzo liche świadectwo naszej wiary; wiary zracjonalizowanej i rozsądnej. Tymczasem Ewangelia jest głupstwem w oczach świata. A w naszych oczach? I może się zdarzyć, że my mądrzy w Chrystusie ze strachu padniemy na ziemię, a głupi w Chrystusie spojrzą śmiało w niebo. Iluż ludzi, choćby w naszym katolickim kraju, prawdę o przyjściu Chrystusa uczyniło ośrodkiem swojego chrześcijańskiego życia?

Wiara w realne i szybkie przyjście Pana domaga się zmiany naszego życia na lepsze ale to od dzisiaj, od zaraz. Tymczasem, my odkładamy tę chwilę na okres sędziwego wieku.

Jesteśmy przekonani, że paruzja, o ile w ogóle się dokona, to na pewno nie za życia naszego pokolenia. A przecież, w najwykleszy dzień przyszedł Jezus do Betlejem. W najwykleszy dzień, wczesnym rankiem, zmartwychwstał. W najwykleszy dzień wstąpił do nieba. I w najwykleszy dzień przyjdzie na obłoku w chwale. A dzień zwykły to przecież dzisiaj, jutro... Może to będzie na przedmieściach wielkiej metropolii, może w samym sercu Rio de Janeiro, Moskwy, Pekinu czy Warszawy, może na zapadłej wsi...

Sputniki jak zwykle przeczesywać będą bezmiar kosmosu, będą toczyć się wojny, naukowcy z Pugwash radzić będą o pokoju, mass-media rozstrząsać będą kolejną rezolucję ONZ-tu, rolnik doglądać będzie pola, bramy zakładów wypuszczać będą tłum robotników, restauracje, kawiarnie i kabarety będą pełne gwaru, przyćmionych świateł, brzęku szklanek. I przyjdzie Jezus. Na obłoku wielkości połowy dłoni...

Adwent, to oczekiwanie na to przyjście Pana. Czy tak rozumiemy ten okres? Zatem, nasze zadanie na Adwent, w którym żyjemy to nakaz chwili:

*Zatrzymaj się na chwilę
Nad tym, co w sercu kryjesz.
Zatrzymaj się na chwilę
I pomyśl, po co żyjesz?*

ks. JAN GAJUR

ŁĘKI DUKIELSKIE

Niedziela, 28 sierpnia br., z pewnością długo będzie pamiętana w parafii pw. Dobrego Pasterza w Łękach Dukielskich, jak również i w nowoerygowanym dekanacie krośnieńskim.

O godz. 11 — przed plebanią — dziatwa i młodzież powitała duchowieństwo okolicznościowymi wierszami i wiązkami kwiatów. Ksiądz biskup JERZY SZOTMILLER z Częstochowy poświęcił piękny wieniec dożynkowy, a ksiądz infułat ANTONI PIETRZYK z Krakowa dokonał poświęcenia nowej sali parafialnej. Rada Parafialna po staropolsku powitała u drzwi kościoła, bochnem chleba, ordynariusza diecezji krakowskiej ks. inf. A. PIETRZYKA i delegata zwierzchnika Kościoła — ks. bpa J. SZOTMILLERA. W pięknym i wymownym geście ordynariuszowi diecezji wręczono klucze od świątyni. W kościele ksiądz proboszcz EUGENIUSZ ELEROWSKI w serdecznych słowach powitał wszystkich uczestników nabożeństwa. Świątynia wypełniona była po brzegi, bowiem oprócz miejscowych wiernych przybyli też sympatycy parafii z Krosna, z Krakowa, a przede wszystkim przybyły liczne pielgrzymki z Sanoka, Bażanówki, Jaćmierza i Bolesławia wraz ze swymi duszpastrzemi. Ks. E. ELEROWSKI w krótkich, a rzewnych słowach pożegnał parafian, którym usługiwał jako kaptan przez dwanaście lat (Ks. E. ELEROWSKI przechodzi do pracy duszpasterskiej w Sieradzu). W oczach wielu starszych i młodszych parafian pojawiły się łzy, szczególnie wówczas, gdy z rąk swego proboszcza otrzymywali oni odznaczenia i dyplomy uznania.

W dalszej części nabożeństwa ordynariusz diecezji krakowskiej dokonał, zgodnie z rytuałem, instalacji księdza proboszcza RYSZARDA RAWICKIEGO z Sanoka na dziekana dekanatu krośnieńskiego, a potem ks. bp J. SZOTMILLER w imieniu Zwierzchnika Kościoła Polskokatolickiego księdza biskupa TADEUSZA R. MAJEWSKIEGO przyjął do Kościoła księdza MARIANA KOSIŃSKIEGO, któremu ks. inf. PIETRZYK, jako rządcą diecezji, powierzył opiekę duszpasterską w Łękach Dukielskich.

Uroczystą sumę w towarzystwie księdza proboszcza JANA JELENIA z Bażanówki i ks. M. KOSIŃSKIEGO celebrował zwierzchnik diecezji, a płomienne kazanie na temat ofiarnej służby ojczystemu Kościołowi wygłosił bp J. SZOTMILLER, który przekazał również wszystkim uczestnikom uroczystości pozdrowienia od Zwierzchnika Kościoła Polskokatolickiego. W czasie sumy, śpiewał młodzieżowy chór miejscowy, pod kierownictwem ks. E. ELEROWSKIEGO oraz chór z Bolesławia.

Po sumie, gościnna parafia łącząńska podejmowała poczęstunkiem wszystkich gości w nowej sali parafialnej, a duchowieństwo w plebanii. Pod wieczór niemal wszyscy uczestnicy południowych, kościelnych uroczystości spotkali się na placu kościelnym na okolicznościowej akademii. Radosnym, solowym i zbiorowym śpiewom, pomysłowym skeczom oraz wierszom nie było końca. Duszą wszystkiego był ks. E. ELEROWSKI, a dzielnie sekundowali w tym ks. M. KOSIŃSKI i ks. J. UCHMAN z Joćmierza.

LUCYNA PIETRZYK



„Dziejopis Franków”

Już na początku V wieku wymknęła się Galia spod kontroli rzymskich cesarzy imperium zachodniego. Około roku 400 przeszli przez nią Wandalowie, a wkrótce potem Wizygoci. Pod naporem tych barbarzyńskich plemion legła kultura rzymska, czym — częściowo przynajmniej — tłumaczyć należy upadek piśmiennictwa naukowego na Zachodzie.

W połowie V wieku nad górnym Rodanem powstało germańskie księstwo Burgundów, zaś nad Sekwaną — państewko Franków. W roku 496 przyjęli oni chrześcijaństwo w formie katolickiej, w przeciwieństwie do innych plemion germańskich broniących swej odrębności narodowej przy pomocy arianizmu. Poszczególne szczepy germańskie, szybciej niż by się wydawało, uległy wpływowi kultury rzymsko-kościelnej. Bowiem Frankowie podbili i wchłonęli niezależne grupy barbarzyńców na terenie Galii, dając tym samym początek monarchii frankońskiej, w której szybko zaczęła odradzać się kultura. Dzięki temu — zarówno w Galii, jak i w Italii — życie naukowe mogło wkrótce do pewnego stopnia zakwitnąć. A w ogóle, upadek duchowy na Zachodzie nie był tak zupełny, jak to miało miejsce na Wschodzie. Mimo wszystko również w Kościele zachodnim rozpoczął się powolny szczyłek literatury patrystycznej.

Jednym z pisarzy kościelnych tego okresu, był na Zachodzie św. Grze-

gorz z Tours — zwany „dziejopisem Franków”. Jego życiu i twórczości poświęcone jest niniejsze opracowanie.

* * *

Jerzy Florencjusz — tak bowiem nazywał się pierwotnie Grzegorz z Tours urodził się w roku 538 w Averna (obecnie: Clermont Ferrand w południowej Francji). Wywodzi się z rzymskiej rodziny senatorskiej, piastującej dziedzicznie najważniejsze stolice biskupie w Galii. Po śmierci ojca Florencjusza, małoletnim chłopcem zaopiekował się stryj jego Gallus, będący biskupem rodzinnego miasta. On też zadbał o jego wychowanie i wykształcenie. Następca Gallusa, biskup Awit, dopomógł mu uzupełnić wiadomości z zakresu znajomości Pisma św. oraz wyświęcił go na diakona.

Wkrótce po przyjęciu święceń udał się on z pielgrzymką do Tours, by pomodlić się u grobu św. Marcina i za jego wstawiennictwem wyprosić sobie u Boga uleczenie z ciężkiej choroby. Tutaj też dał się widocznie duchowieństwu i ludowi poznać z najlepszej strony. Gdy bowiem — po dwunastu latach jego pobytu w tym mieście — zmarł biskup Eufroniusz, liczący 35 lat diakon wybrany został jego następcą. Należy tutaj przypomnieć, że Tours było wówczas centrum życia religijnego w Galii. Czując się niegodny tak wysokiego stanowiska, nie chciał przyjąć wyboru. Dopiero wódz frankoński Sigibert nakłonił go do przyjęcia ofiarowanej mu godności biskupiej.

Wówczas też przyjął on imię Grzegorz i pod tym imieniem jest odąd znany wśród pisarzy kościelnych.

Nadmienić należy, że obowiązki swoje wykonywał Grzegorz wzorowo. Dbał o należyty wygląd budynków sakralnych i wyposażenie ich w odpowiedni sprzęt. Wzniósł nową świątynię katedralną oraz odbudował kościół św. Marcina. Zasłynął również z tolerancji wobec innowierców (arian i Żydów), co w tych czasach nieczęsto się zdarzało. Nie walczył z nimi siłą, lecz starał się ich przekonać w publicznych dysputach. W czasie trwających wówczas zamieszek wojennych, skutecznie bronił swych wiernych przed przemocą i nadużyciami ze strony władców świeckich. Działalność jego wybiegała poza obręb własnej diecezji. Nie należy się więc dziwić, że spotkały go szkany ze strony wodza Chilperycha (brata Sigiberta) i jego żony Fredegundy.

Troski i trudy związane ze sprawowaniem urzędu biskupiego w tak ciężkich czasach, przedwcześnie położyły kres jego owocnej działalności. Zmarł bowiem 17 listopada 593 lub 594 roku. Jego doroczna uroczystość obchodzona jest 17 grudnia.

* * *

Grzegorz z Tours nie posiadał tak wszechstronnego wykształcenia, jak np. — działający w tym samym okresie — Cezary z Arles. Dokształcał się już jako biskup i wówczas dopiero rozpoczął działalność literacką.

dokończenie na str. 6

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (799)

w opracowaniu bpa M. RODEGO

Prawosławnego w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej są *Wiadomości Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego*.

Polskokatolicki Kościół — Kościół Polskokatolicki.

Polski Narodowy Katolicki Kościół w USA i Kanadzie (Polish National Catholic Church; skrót PNKK, PNCC; — Bp Franciszek Hodur). Po śmierci pierwszego biskupa Franciszka Hodura jego następcą i kolejnym pierwszym biskupem Kościoła został → biskup Leon Grochowski, a po jego śmierci → biskup Tadeusz Zieliński. Po przejściu pierwszego biskupa Tadeusza Zielińskiego na emeryturę synod generalny PNKK w 1977 roku w Chicago pierwszym kolejnym, czwartym, biskupem wybrał Franciszka Rowińskiego, ówczesnego biskupa ordynariusza diecezji zachodniej ze stolicą w Chicago.

Polski Narodowy Katolicki Kościół dzieli się na 5 diecezji: centralną z siedzibą w Scranton, której aktualnie ordynariuszem jest biskup Antoni Rysz (w Scranton rezyduje też pierwszy biskup jako zwierzchnik całego Kościoła, ale nie mający własnej diecezji), wschodnią z siedzibą biskupią w Manchester, której aktualnie ordynariuszem jest biskup Tomasz Gnat, zachodnią z siedzibą w Chicago, której aktualnie ordynariuszem jest biskup Józef Zawistowski, Buffalo-Pittsburg z siedzibą w Buffalo, której aktualnie ordynariuszem jest biskup Jan Swantek, oraz kanadyjską, której aktualnie zwierzchnikiem, pierwszym ordynariuszem, jest → biskup dr Józef Niemiński, a jej stolicą jest Toronto.

PNKK dzieli się na senioraty (odpowiednik — dekanatów), te zaś na parafie. Oblicza się, iż współczynnik PNKK liczy ogółem ok. 300 000 wiernych, ok. 170 parafii i misji i ok. 150 kapłanów. Przyszłych kapłanów Kościół kształci i wychowuje we własnym Wyższym Seminarium Duchow-

nym im. Girolamo Savonaroli w Scranton. Głównym organem prasowym PNKK jest *Rola Boża*, a Polsko-Narodowej Spójni (Polish National Union of America) → *Straż*, nadto ukazują się jeszcze inne czasopisma, wydawane przez Kościoły lokalne i organizacje przykościelne. PNKK jest członkiem Amerykańskiej Rady Kościołów (National Council of Churches) i Światowej Rady Kościołów (World Council of Churches z siedzibą w Genewie), należy też do Unii Utrechckiej, a jego biskupi są członkami — Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich z siedzibą w Utrechcie (Holandia).

Pomazaniec — Mesjasz.

Pomoc — czyli chętnie pomaganie ludziom, zwłaszcza będącym w potrzebie i w ogóle biednym; materialnie i duchowo bez względu na ich wyznanie, ideologię, rasę — to jeden z → charyzmatów chrześcijaństwa, o którym tak pisze św. Paweł: „I tak ustanowił Bóg w Kościele najprzód apostołów, po wtóre proroków, po trzecie nauczycieli, a następnie tych, co mają dar czynienia cudów, wspierania pomocą, rządzenia oraz przemawiania rozmaitymi językami” (I Kor. XII, 28).

Pompery Edward — (ur. 1812, zm. 1895) — filozof i socjolog francuski, autor m.in. dwóch książek, a mianowicie: *La femme dans l'humanité* (1864), czyli *Kobieta w ludzkości*; *La Morale naturelle et la Religion de l'humanité* (1891), czyli *Moralność naturalna i religia ludzkości*.

Pomponazzi Piotr — (ur. 1426, zm. 1542) — włoski filozof i teolog, głoszący poglądy sprzeczne z chrześcijaństwem; np. w swojej pracy pt. *De immortalitate animae*, czyli *O nieśmiertelności duszy* — dowodził jej śmiertelności.

Pomimo swej rozległej działalności praktycznej, był niezwykle pracowitym i płodnym pisarzem. Nie stworzył jednak żadnego dzieła teologicznego. Zajął się bowiem wyłącznie historią i hagiografią, czyli pisaniem żywotów świętych. W jego spuściźnie literackiej wymieniane są następujące dzieła:

1. „**Historia Franków**” (10 ksiąg), będąca głównym i najobszerniejszym dziełem Grzegorza. Pisał ją w latach 574—591, po czym przejrzał ją raz jeszcze, uzupełniając część pierwszą. W księdze pierwszej przedstawił zarys dziejów świata od stworzenia człowieka aż do śmierci św. Marcina z Tours († 397). Natomiast w księdze drugiej zamieścił relację o chrzcie króla Chlodwiga (r. 496), zaś w trzeciej i czwartej opisał dalsze dzieje państwa frankońskiego do roku 575. Księgi pozostałe (5—10) stanowią obszerną — napisaną w oparciu o źródła pisane i ustne przekazy — monografię, ukazującą świecką i kościelną historię Franków. Przy końcu tego dzieła podał jego autor szczegółowy wykaz swoich pism.

Wymienione wyżej dzieło posiada ogromną wartość historyczną jako pierwsza historia Francji. Stąd też jego autor nazywany jest powszechnie „ojcem historii” francuskiej. Przekazy w niej zamieszczone są tym cenniejsze, że Grzegorz — jako wysoko postawiony dostojnik kościelny — znał na pewno wiele spraw ogólnie nieznanych. Historia jego posiada niestety jeden ogromny brak. Napi-

sana jest niekiedy bezkrytycznie, by nie powiedzieć naiwnie. Cechuje ją nadto moralizatorstwo, a duża jej część poświęcona jest cudom. Uwidacznia się w niej również frankoński patriotyzm autora.

2. „**Żywoty świętych**”, z których osiem najważniejszych złączył Grzegorz w jeden zbiór hagiograficzny, zatytułowany „Cuda”. Jego bowiem zdaniem nie ma „porządnego żywotu”, bez mnóstwa budujących cudów. Przedstawia w nim autor: cuda dokonane za przyczyną św. Juliana (patrona jego rodzinnej miejscowości); cuda mające miejsce za wstawiennictwem św. Marcina z Tours (miały być one dowodem prawdziwości katolicyzmu oraz służąc zbudowaniu wiernych); zestawienie życiorysów szeregu świętych wyznawców z okolicy Tours i Clermont, znakomicie naświetlające ówczesne kościelne i polityczne stosunki w monarchii frankońskiej. Warto przypomnieć, że zawarte w tym zbiorze opisy zawierają niekiedy wiele pierwiastka anegdotycznego. Dzieło to jest ciekawe nie tyle z racji prawdy historycznej, co z uwagi na możliwość poznania mentalności, wiary oraz pobożności ludzi owych czasów.

3. „**O obliczaniu biegu gwiazd**”, za pośrednictwem którego poucza czytelników (w tym wypadku duchownych), jak na podstawie ruchu gwiazd poznać można godziny odmawiania „pacierzy kapłańskich”. Nie dochoowało się ono jednak w oryginale. Mimo to znane jest w całości z odnalezionego w roku 1853 tzw. „rękopisu bamberskiego”.

4. „**Komentarze do Psalmów**”, które przechowały się do naszych czasów jedynie w skromnych urywkach.

Po tym co zostało powiedziane możemy stwierdzić, że chociaż Grzegorz z Tours nie był mężem zbyt uczy-nym, znany jest przecież jako pisarz trzeźwy (może niekiedy zbyt łatwo-wierny) i gorliwy duszpasterz. Był też jednym z najruchliwszych biskupów swego czasu. Jego znaczenie polega na tym, że stworzył pierwszą historię Franków. Dzięki niej uratował od zapomnienia wiele ważnych historycznie faktów, w tym dotyczących również organizacji i życia religijnego Kościoła galijskiego.

Prawdą jest, że w dziełach swoich popełniał nawet błędy rzeczowe. Zawsze jednak pełen był szczerej chęci służenia prawdzie. By być przez wszystkim rozumianym, pisał językiem prostym, któremu daleko było do poprawnej łaciny. Niejednokrotnie skarżył się na swoje braki z zakresu gramatyki łacińskiej. Pocieszał się jednak stwierdzeniem, że „nie wielu rozumie filozofującego retora (mówcę), wielu — wymownego prostaka” (Historia Franków: Wstęp). Język jego dzieł wiernie unaoacza stadium przejściowe między łaciną a językiem francuskim.

Prostota, naturalność a nawet naiwność dodają opowiadaniom Grzegorza urzekającego wdzięku, dzięki czemu nie zwraca się uwagi na występujące w nich wady. Dzieła jego mają nieocenioną wartość dla historii Kościoła oraz kultury i zwyczajów ludowych VI wieku.

Ks. JAN KUCZEK

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA ⁽⁸⁰⁰⁾

Pontifex Maximus — (łac. = kapłan najwyższy) — to nazwa i urząd w Cesarstwie Rzymskim przewodniczącego kolegium → pontyfikatów („kapłanów”), czyli najwyższego kapłana, którym przez dłuższy czas w zasadzie byli kolejno cesarze (w 63 r. przed Chr. najwyższym kapłanem został przez senat wybrany Gajusz Juliusz Cezar, od 12 r. przed Chr. Oktawian August i następni cesarze; dopiero cesarz Gracjan, który panował w latach 375—383, zrzekł się tego tytułu i oddzielił go od władzy świeckiej, politycznej), a następnie poczęto tytuł ten przydzielać biskupom Rzymu, papieżom, i wśólcześnie jest on również jednym z tytułów, jakimi w Kościele Rzymskokatolickim honoruje się papieża.

Pontyfik — (łac. pontifex — = arcykapłan, kapłan) — to w starożytnym Rzymie miano członka, czyli kapłana, należącego do kolegium, którego zadaniem była troska o ścisłe zachowanie ustalonych formalności przy spełnianiu kultu religijnego i niektórych, będących z nim związanych, aktów państwowych, politycznych.

Pontyfikalia — (łac. — pontifex; — pontyfik) — to ogólna nazwa zewnętrznych oznak godności i stanu, stanowiska → biskupa katolickiego, a mianowicie: pastorał, mitra, piuska, pektorał, pierścień, których używa podczas funkcji liturgicznych, natomiast poza nimi tymi oznakami są: piuska, pektorał i pierścień. Biskupi prawosławni używają innych pontyfikaliów i inaczej je nazywają.

Pontyfikalna Msza św. — to Msza celebrowana przez → biskupa w stroju pontyfikalnym i z asystą.

Pontyfikał — (łac. → pontifex) — to księga, zawierająca modlitwy, ceremonie i przepisy ich wykonywania, przeznaczona dla → biskupów. Pierwszą taką księgę liturgiczną

zaakceptował i kazał wydać w 1596 roku pa. Klemens VIII, oczywiście w j. łacińskim, i została ona nazwana *Pontificalis Romanum*; później z niewielkimi zmianami była wznawiana, a wśólcześnie niestety w związku ze znaczną zmianą w całej liturgii i ona podzieliła i dzieli jej losy.

Pontyfikat — (łac. — pontifex) — to nazwa okresu rządów, sprawowanych przez → papieża.

Pop — (ros., ukr., od grec. pappas = ojciec) — to nazwa kapłana jako ojca duchownego w Kościołach Prawosławnych, a dawniej, w średniowieczu tym mianem nazywano również kapłana rzymskokatolickiego w Polsce i w krajach słowiańskich.

Poniel Jan — (ur. 1835, zm. 1911) — to polski żołnierz-officer, działacz polityczny, który interesował się też praktycznymi zagadnieniami teologicznymi i w tym zakresie wydał kilka pozycji, a wśród nich następujące: *A M. le comte Léon Tolstoj une lettre* (1905), czyli *List do hrabiego Leona Tolstoj*; *O reformie Kościoła* (1907).

Popiel Wincenty Teofil — (ur. 1825, zm. 1912) — p.o. rektora → Warszawskiej Akademii Duchownej i profesor teologii pastoralnej, a następnie biskup płocki, potem kujawsko-Kaliski, a od 1883 roku arcybiskup warszawski. Poza mniejszymi objętościowo i mniej ważnymi publikacjami, obok *Listów Pastorskich* i *Oređzi* oraz okólników urzędowych kościelnych napisał i opublikował następujące pozycje: *Żywot Zbawiciela świata Pana naszego Chrystusa spisany wedle czterech Ewangelistów* (1877; kilka wydań); *Arcybiskup warszawski do ludu polskiego* (1905); *Wyrok Ojca św. w sprawie mariawitów* (1907); *Listy z młodości, 1847—1853* (1913); *Pamiętniki* (cz. I, 1913; cz. II, 1915).

DIALOG LUTERAŃSKO-METODYSTYCZNY

W dniach od 21 do 26 marca br. odbyło się posiedzenie Wspólnej Komisji Światowej Federacji Luteranckiej i Światowej Rady Kościołów Metodystycznych w metodystycznym centrum konferencyjnym w Lake Junaluska (USA), którego tematem były środki Łaski, sakramenty Chrztu i Wieczery Pańskiej oraz zagadnienia ustroju i struktury kościelnej. Podczas tego posiedzenia Komisja rozpoczęła też pracę nad sprawozdaniem końcowym, które ma być przyjęte na następnym posiedzeniu. Członkowie Komisji wyrazili nadzieję, że sprawozdanie końcowe przyczyni się do częstszych i bardziej owocnych spotkań przedstawicieli obu Kościołów oraz ściślejszej współpracy między nimi, a także przedłoży teologiczne podstawy, które umożliwiają podjęcie oficjalnych kroków do zawarcia interkomunii przez te Kościoły.

DIALOG PRAWOSŁAWNO-REFORMOWANY

W Odessie (ZSRR) odbyło się czwarte posiedzenie Wspólnej Komisji Prawosławno-Reformowanej. Podjęto następujące zagadnienia: odpowiedź działalność Kościołów we współczesnym społeczeństwie i problemy związane z tradycją kościelną. Stwierdzono, że Kościoły muszą demaskować politykę zastraszenia jako niebezpieczeństwo wojny. Kościoły nie mogą jednak tworzyć własnych programów politycznych, lecz muszą wplatać świadectwo Jezusa Chrystusa do obecnej sytuacji politycznej.

ŚWIATOWA RADA KOŚCIOŁÓW POTEPIŁA BRŃ JĄDROWĄ

VI Zgromadzenie Ogólne Światowej Rady Kościołów, które zakończyło się w dniu 10 sierpnia br. po trwającym ponad dwa tygodnie obradach w Vancouver w Kanadzie, uchwaliło deklarację o pokoju i sprawiedliwości, będącą zdecydowanym potępieniem broni nuklearnych.

300 Kościołów chrześcijańskich reprezentujących około 500 milionów wyznawców, głosami swoich przedstawicieli powiedziało w Vancouver swoje stanowcze „nie” wobec produkcji broni nuklearnej, ich magazynowania, instalowania, straszenia nimi, a tym bardziej wobec możliwości ich użycia. Chrześcijanie na całym świecie wezwani zostali do tego, aby pod żadnym pozorem nie brali udziału w wojnie przy użyciu broni masowego rażenia. Wojna — stwierdza się w deklaracji — w żadnych okolicznościach nie może być sprawiedliwa ani też nie da się usprawiedliwić. Ale także nie jest moralna koncepcja odstraszania atomowego, ponieważ jest ono oparte na ewentualnym, faktycznym użyciu broni atomowej. Ponadto w dalszej perspektywie

nie jest ono w stanie zagwarantować pokoju.

Deklaracja wzywa oba wielkie mocarstwa oraz rządy Europy na Wschodzie i na Zachodzie, aby obecnie, zanim jeszcze nie jest za późno, zrezygnować z wszelkich planów instalacji nowych broni jądrowych w Europie. Jakikolwiek bowiem rozważanie ograniczonego użycia broni jądrowej jest niebezpieczne od samego początku. Państwa posiadające broń atomową powinny jednoznacznie zadeklarować, że nie zrobią z niej użyciu jako pierwsze. I to będzie pierwszy krok na drodze do trwałego rozbrojenia i do pracowania się ogólnej koncepcji pokojowej. Światowa Rada Kościołów opowiedziała się za nowym układem międzynarodowym, który potępiłby ostatecznie i zdecydowanie nie tylko użycie, ale także posiadanie broni jądrowej jako zbrodnię przeciwko ludzkości.

NOWY KODEKS PRAWA KANONICZNEGO KOŚCIOŁA RZYMSKOKATOLICKIEGO

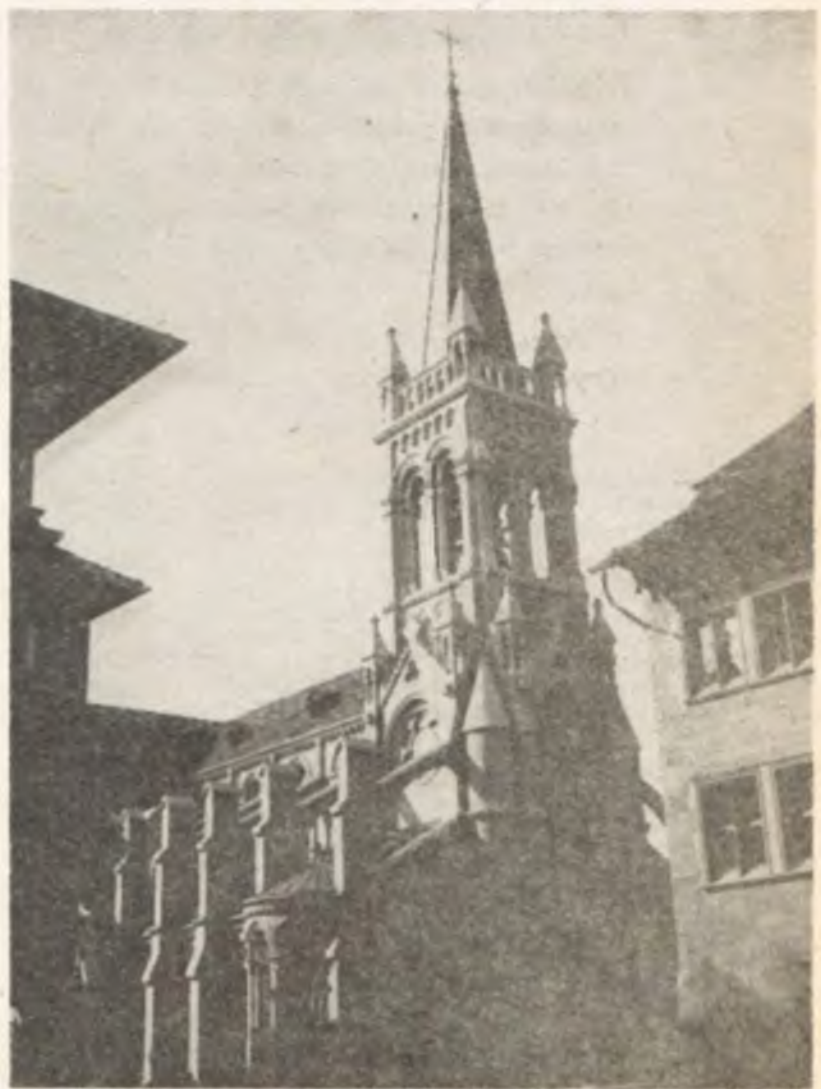
Szwajcarski teolog rzymskokatolicki, dr Albert Ebner, skrytykował na łamach jezuitckiego „Orientierung” nowy Kodeks Prawa Kanonicznego Kościoła Rzymskokatolickiego. Jego zdaniem, nowy KPK nie spełnia wielu oczekiwań ze strony chrześcijan innych tradycji. Istnieje niebezpieczeństwo, że stanie się on bardziej hamulcem niż siłą napędową ruchu ekumenicznego. Możliwości podejmowania decyzji przez świeckich są w rzeczywistości równe zeru. Wyraźnie dominuje w nim zasada hierarchiczna. Nowy KPK czyni po raz pierwszy z tytułu papieskiego „vicarius Christi — zastępca Chrystusa” pojęcie prawne. Z ekumenicznego punktu widzenia stworzy to nowe bariery między wyznaniami.

PRZECIWKO PRZYWRÓCENIU KARY ŚMIERCI

Deputowani brytyjscy odrzucili 13 lipca br. projekt ustawy przewidującej przywrócenie kary śmierci przez powieszenie, zniesione w 1969 r. W przeddzień głosowania w Izbie Gmin, Synod generalny Kościoła Anglikańskiego w Wielkiej Brytanii opowiedział się przeciwko przywróceniu kary śmierci. Posiedzenie tego Synodu zwołał Prymas Kościoła Anglikańskiego, przewodniczący Wspólnoty Anglikańskiej, dr Robert Runcie, który już wcześniej zajął publicznie stanowisko przeciwko projektowi ustawy, określając karę śmierci jako barbarzyńską. Przeciwno przywróceniu kary śmierci wypowiedzieli się także rzymskokatolicki biskupi Anglii i Walii w dniu 8 lipca br. w czasie posiedzenia Kurii Arcybiskupiej w Westminsterze. W komunikacie ogłoszonym na zakończenie tego posiedzenia biskupi wyrazili przekonanie, że ponowne wprowadzenie kary śmierci byłoby wynikiem degradacji i dehumanizacji dla całego społeczeństwa kraju.



Wieża katedry utrechtckiej przy ul. Serveta



Kościół starokatolicki w Bernie pw. św. Piotra i Pawła

*„Lubię
piękno
w każdej
postaci...”*



Spotkanie z Anną Wirhanowicz — współczesną polską malarką

Z ciemnego tła obrazu wylania się twarz kobiety o regularnych rysach, dużych jasnych oczach, drobnych, niemal dziecięcych ustach. Jej oczy patrzą łagodnie i marzycielsko. Ciemne włosy upięte wysoko przydają szlachetnego rysunku głowie, a delikatnie zaznaczone falbanki przy dekolcie podkreślają smukłość szyi i matowość skóry... Kim jest owa tajemnicza dama? Czy jest jedną ze słynnych osiemnastowiecznych piękności z czasów Księstwa Warszawskiego, a może to ukochana któregoś z dawnych możnowładców polskich?

Zaintrygowana tajemniczą damą z portretu, znajdującego się w małej warszawskiej galerii na Starym Mieście, przy ulicy Świętojańskiej (tuż za sklepem Komisu), spytałam o nazwisko artysty-malarza. Jak się okazało, twórcą wspaniałych portretów kobiet (współczesnych!) jest utalentowana polska malarka — pani Anna Wirhanowicz, zamieszkała w Zgierzu.

Poprosiliśmy Panią Annę Wirhanowicz, aby powiedziała kilka słów Czytelnikom „Rodziny” na temat swojej artystycznej twórczości.

— Co skłoniło Panią do tego, żeby zostać malarką? Jak wcześniej ujawniły się u Pani zdolności plastyczne?

— Pochodzę z rodziny parającej się amatorsko malowaniem. Chyba odziedziczyłam po swych przodkach zdolności i zamiłowanie do sztuki. Lubiłam malować od wczesnej młodości i malowałam dużo. Gdy trzeba było zdecydować się, co robić po maturze, ojciec mój odradzał mi studia plastyczne. Uważał, że nie zapewnią mi one samodzielności i pracy. Znał życiorysy wielu malarzy i wiedział, że przeważnie „klepali” biedę, a dopiero po śmierci stawali się sławnymi. Ponieważ jednak do niczego innego nie miałam zamiłowania, zdecydowaliśmy, że pójdę w tym kierunku. Zaczynałam studia w Łódzkiej Szkole Sztuk Plastycznych, potem przenieśliśmy się na kierunek malarstwa na Wydział Sztuk Pięknych Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika w Toruniu, do pracowni prof. Borysowskiego. Dużo zawdzięczam prof. rysunkowi Dargiewiczowi, ponieważ autentycznie zmuszał on nas do rysunku akademickiego i wykonywania ogromnych ilości szkiców.

— Czy malarstwo to tak zwana „iskra boża”?

— Jeżeli predyspozycje, zamiłowanie i umiejętności można nazwać „iskrą bożą”, to tak. Uważam jednak, że wymienione przeze mnie elementy powinny w pewnym stopniu cechować każdego człowieka, w każdym zawodzie, inaczej jego praca nie będzie pracą z prawdziwego zdarzenia.

— Maluje Pani portrety kobiet, kwiaty, konie, a więc wszystko, co piękne. Jakaś tajemnicza mgiełka otacza portrety kobiece...

— Lubię piękno w każdej postaci, lubię otaczać się pięknymi przedmiotami. Chyba sama jestem niepoprawną romantyczką, wierzącą w dobroć człowieka i piękno. Poszukuję tego w moich modelach, dlatego najbardziej frapuje mnie kobieta. Uważam, że jest ona synonimem tych cech, co nie znaczy, że mężczyźni są ich pozbawieni. Jednak cechy te nie są dominujące w psychice męskiej. Preferuję pewien określony typ kobiety romantycznej, łagodnej, pięknej, emanującej ciepłem — czego tak bardzo brakuje dzisiejszym kobietom. A szkoda...

— Czy ma Pani swoją własną wizję portretowanej osoby?

— Tak, ponieważ uważam, że kwintesencją kobiecości jest ciepło, łagodność, romantyzm. Usiłuje więc te cechy znaleźć w swoich modelach. Poza tym każdy człowiek inaczej, po swojemu, dość subiektywnie odbiera drugiego człowieka. To samo, albo i w większym stopniu, dotyczy malarza, ponieważ jest on bardziej wrażliwy na różne niuanse.

— Może jakieś wspomnienie, fakt, który najbardziej utkwił w pamięci, związany z malowaniem portretu?

— Raczej nie mam takiego.

— Dotychczasowe wystawy i przygotowywane.

— Indywidualna wystawa w Klubie Nauczycielskim w Zgierzu w roku 1962. Udział w III, IV i VI Wystawie Plastyków — Zgierz. Indywidualna wystawa w Muzeum w Łowiczu w latach 1978 i 1979. Indywidualna wystawa w Galerii Portretu w Warszawie w latach 1981 i 1982.

Na razie nie planuję wystawy, ponieważ aktualnie wykonuję przeważnie zamówienia. Może w przyszłym roku...

— Coś o sobie, prywatnie...

— Mam swoje własne, niewielkie życie prywatne, o którym nie lubię mówić.

— Co mogłaby Pani radzić młodym ludziom interesującym się malarstwem?

— Trzeba dużo pracować, naprawdę dużo pracować, żeby coś osiągnąć. W tym zawodzie jest potrzebna duża dyscyplina wewnętrzna, jak w każdym artystycznym zawodzie.

— W imieniu naszych Czytelników serdecznie dziękuję Pani za rozmowę, życząc wspaniałych artystycznych wizji i dobrych modeli, a także wielu sukcesów w pracy zawodowej i życiu osobistym.

Rozmawiała: **MALGORZATA KAPIŃSKA**

Na zdjęciach: pani Anna Wirhanowicz i jej prace.



Sztuki piękne

(fragment)

*W martwych kształtach
życie wzbudzić,
ująć namiętne uczucie,
myśl zatrzymać,
oko złudzić,
znaleźć obraz
w wieszczu nucie.
Rozwinąć świata koleje
i naturze
odkraść skarby,
na jaw dobyć
nikle dzieje —
to świat
malarza i farby.*

*Wznieść duszę
w wyższe dziedziny,
przypomnieć szczęścia godziny,
wzruszyć tajne
serc zakątki.
Wzburzyć żądze
i — uśmierzyć,
nieść zapal
w wojenne szyki,
lzę wycisnąć
— w cud uwierzyć —
to władza
boskiej muzyki.*

*Lecz spojrzeć
w przyszłość tajemniczą —
uzacnić człowieka serce,
rozjaśnić błędów
noc ciemną
i na geniuszu iskierce
przebić chmury,
spojrzeć w nieba
i nad słońca, nad planety
wzniesić tron Boga —
na to trzeba
uczuc i natchnień
poety.*

Gustaw Zieliński
(1809—1881)



Pijąc — krzywdzisz swą rodzinę i dzieci!

O tym, że alkohol spełnia destrukcyjną rolę, wszyscy wiemy. A mimo to pijaństwo jest w naszym kraju zjawiskiem masowym.

Rozpowszechnienie picia przede wszystkim wódki oraz utrzymywanie się prymitywnych wzor-

ców obyczajowych — wypijania dużej ilości alkoholu jednocześnie i swoistego przymusu picia — wpływa na stan spożycia alkoholu w naszym kraju.

U nas pije się w klimacie powszechnej akceptacji. Nic też dziwnego, że pijaństwo w Polsce

Czy wystarczy propagować kulturę picia, czy też postulować abstynencję?

szerzy się w zastraszającym tempie.

Z roku na rok wzrasta liczba wypadków drogowych i przestępstw spowodowanych zamrozczeniem alkoholowym.

Nikt nie jest w stanie zliczyć tragedii rodzin narażonych na tyranie zapijaczonych ojców, a czasem i matek.

Trudno byłoby znaleźć na świecie kraj, w którym obowiązywałby przymus picia, jaki istnieje i obowiązuje u nas. Niepijących najczęściej uważa się za ludzi chorych, odludków, albo co najmniej za dziwaków.

Jeśli chce się mieć dobre stosunki w pracy, kumpli, załatwić jakąś sprawę — należy pić, taka jest ogólnie przyjęta dewiza. Obyczaj pijacki stał się dobrym tonem w życiu towarzyskim, a przyjaźń — zgodnie z przyjętą zasadą — mierzy się kieliszkami wypitej wódki.

Wśród pijących są osoby, które poszukują „własnej miary” alkoholu, „nieszkodliwej” dla ich organizmu. I nie pomagają tu perswazje, że wielkim złudzeniem jest szukanie takiej „miary”, że nawet mała dawka alkoholu przjmowana przez pewien czas systematycznie prowadzi do nałogu.

Ale prawda o wpływie alkoholu na organizm człowieka przyjmowana jest niechętnie, gdyż odbiera ona picciu fałszywy zresztą urok. Pijący zwykli mawiać: Ten jeden kieliszek nie zaszkodzi.

Czasem jednak ten jeden kieliszek za dużo może spowodować

prawdziwą katastrofę. Często picie zaczyna się od jednego małego kieliszka, jednej lampki, małego jasnego, a kończy w ... rynsztoku.

Niepokojącym zjawiskiem jest to, że z każdym rokiem obniża się wiek pijących. Z przeprowadzonych badań wynika, że młodzież pije bez mała tyle (a w niektórych wypadkach i więcej), co dorośli.

Alkohol należy do związków chemicznych o określonych właściwościach, niestety trujących. Powodują one uszkodzenie komórek ciała, tkanek, całych narządów. Nie ma w praktyce takiego organu człowieka, którego by alkohol nie atakował i w którym nie czyniłby spustoszenia. Największe zaś spustoszenia czyni w organizmach ludzi młodych: dzieci i młodzieży.

Młodzi podpatrują dorosłych, naśladują ich, dorośli zaś kultywują tradycję pokoleń... Błędne koło.

Należałoby zastanowić się, czy dziś wystarczy tylko propagować kulturę picia, czy trzeba też domagać się abstynencji.

Obyczaj pijacki musi zniknąć z naszego życia towarzyskiego. Naporowi tej złej tradycji muszą się przeciwstawić wszyscy rozsądni ludzie.

Jesteśmy odpowiedzialni za trzeźwość. Zawsze biją na alarm:

Zastanów się, nim sięgniesz po kieliszek! Może jest w tym nieco racji? Tak, w tym jest dużo racji!



DZIECKO A CZŁOWIEK DOROSŁY

Wiek przełomowy, wiek umysłowego dojrzewania nazwano w psychologii wiekiem właściwych narodzin człowieka. Człowiek rodzi się, przestaje być dzieckiem. Znajduje teraz, po świecie marzeń i świecie realnym, świat trzeci, dla siebie najważniejszy: świat własnego Ja. Unosi się ponad rzeczywistość, stwarza świat ideałów i pragnie w nim żyć, wkracza w byt, w którym rozpoczyna się trud, walka i praca, w którym każdy, chcąc nie chcąc, znaleźć się musi w nim brać udział przez naukę i przez pracę codzienną.

Przypatrzmy się przez chwilę człowiekowi dorosłemu. Mimo swej wyższości i doświadczenia jest on znacznie mniej od dziecka harmonijny, daleko mniej pogodny i mniej jednolity, jest zupełnie inny niż dziecko. On, człowiek dorosły, dumnie nazywający się Homo sapiens, jest istotą, która ku czemuś dąży: do zrealizowania, urzeczywistnienia swego władczego Ja! Ale dąży do tego celu w niemalej rozterce ducha, w trudzie dnia powszedniego i jakby w rozdwojeniu jaźni, jakby w bojaźni, czego będąc dzieckiem nie znał.

A teraz spójrzmy na buzię dziecka. Jakąż siłą jest pogoda i spokój wewnętrzny dziecka!

Ileż w tej twarzyczce piękna i harmonii, ileż szczeroci i wewnętrznej radości życia! Ile piękna w prostocie zachowania dziecka. Ile daje ono uroku i szczęścia w życiu rodzinnym! Właśnie dzięki urokowi, dziecko stało się ulubionym tematem prac artystów, malarzy, rzeźbiarzy, fotografów. W dziecku bowiem artyści widzieli najlepszy, najwspanialszy wyraz radości, różnorodności przeżyć i miłości. Do dziecka zbliżamy się ciągle, codziennie, od dziecka oddalić się niepodobna. Jeśli rodziców porównamy do hodowców kwiatów, to dzieci są najpiękniejszymi kwiatami o harmonijnym rozwoju.

Jacy słabi jesteśmy my, ludzie kończącego się XX wieku! Jakie poorane, skrzywione, stroskane, zmięte, zbolale, zniechęcone, często kłamliwe, ba! — nawet obłudne, stały się nasze twarze. A jednak twarze te są często szlachetne, bo każda zmarszczka jest jakby raną odniesioną w boju o lepszą i właściwszą rodzicielską ojcowiznę i wspaniałe macierzyństwo.

Do krainy dziecięcej szczęśliwości, niestety, wrócić nie potrafimy, nie możemy, bo tragizm naszego losu wynosi nas ponad doczesność dziecięcego bytowania,

A jednak tęsknimy do tej utraconej „krainy lat dzieciennych” i zawsze tęsknić będziemy, bo w rodzinie, którą tworzymy w domu i społeczeństwie spotykamy dzieci.

ANTONI KACZMAREK





WSPÓLCZEŚNI O MICKIEWICZU — z dziejów recepcji Sonetów

185 lat temu, 24 grudnia 1798 r. urodził się Adam Mickiewicz — dla naszego i wielu wcześniejszych pokoleń Polaków wieszcz, geniusz poetycki, duchowy przywódca narodu, mistrz języka polskiego. Od wielu już pokoleń jego słowa są w nas, żyją, zawsze znane tak dobrze, jak gdybyśmy to my je wypowiadali. Literatura jednak, jak powiedział Maurycy Mochnacki, „nie w samych tylko piśmiennych mieści się tworach, ale jest także w opinii publicznej”.

Z tego też punktu widzenia spojrzmy dziś, w rocznicę urodzin poety, na jego dzieła. Jak przyjmowali je współcześni? Jak je oceniali? Niech przykładem tego będą opinie o „Sonetach”. Przypomnijmy, że „Sonety”, wydane w Moskwie w 1826 r., składają się z dwóch cykli, pisanych w czasie pobytu Mickiewicza w Odessie. Pierwszy zwany jest zazwyczaj sonetami erotycznymi, drugi — przez samego autora opatrzony podtytułem „Sonety krymskie”.

Sonet krymski utrwalił wrażenia z wycieczki żaglowcem na Krym, odsoniły mroki muzulmańskiego Wschodu. Tu wyobraźnię poety wsparła jego literacka erudycja orientalistyczna, wprowadzająca słownictwo tatarskie i wspaniałe przenośnie, znamienne dla liryki wschodniej. Sama zaś forma sonetów wynikała z przekonania poety, że wielki pisarz to wielki artysta, a wyrazem doskonałości artystycznej jest nienaganna forma poetycka.

Zarówno „Sonety” jak i inne dzieła Mickiewicza sprzed roku 1830 i ich recepcja wśród współczesnych stanowią podstawę tzw. walki klasyków z romantykami, która toczyła się od 1818 r. na wszystkich polskich ziemiach, o kształcie, roli i zadaniach literatury narodowej.

Ocena twórczości Mickiewicza w wypowiedziach Dmochowskiego, Mochnackiego i innych jest dla nas dziś przede wszystkim wyrazem stosunku ówczesnych czytelników do twórczości poety-nowatora.

Mickiewicz był w Królestwie znany i popularny dość dawno. Od ukazania się pierwszych jego utworów, „Ballad i Romanów”, można właściwie mówić o nowym etapie walki klasyków z romantykami, w którym właśnie twórczość Mickiewicza wyznacza główne kierunki sporu. W tym miejscu trzeba jednak zwrócić uwagę na fakt, że nie była to wyłącznie walka pokoleń, bo główny oponent romantyków, Franciszek Salezy Dmochowski, był tylko dwa lata starszy od wielkiego zwolennika nowej szkoły. Maurycy Mochnackiego — i o przeszło dwa lata młodszy od Mickiewicza.

„Sonety” dotarły do Warszawy na początku 1827 r. i w tymże roku i w pierwszej połowie następnego rozegrała się w krytyce warszawskiej najgorętsza dyskusja literacka okresu przedpowstaniowego. Od razu wypada jednak stwierdzić, że i romantycy przyjęli „Sonety” nie bez zastrzeżeń, dotyczących zresztą wyłącznie sonetów erotycznych, przy jednoczesnej jednomyślnej aprobacie „byrońskiego” orientalizmu i „byrońskiej” koncepcji człowieka w „Sonetach krymskich”. Zresztą główną zasługą Mochnackiego było właśnie ukazanie filozoficznego charakteru tego cyklu. Inni bowiem dyskutanci z obu obozów nie dostrzegli tej oczywistej dla dzisiejszego czytelnika sprawy. Oto co m.in. pisał o „Sonetach” w roku 1827 w „Gazecie Polskiej” Maurycy Mochnacki, przywódca romantyków warszawskich;

„Adam Mickiewicz odmalował w tych sonetach siebie, tęsknotę do ziemi rodzinnej i okolice Krymu. (...) W każdym niemal sonecie Mickiewicza znaleźć możemy więcej wyobrażeń jak rymów, więcej uczuć jak słów (...) Wyższość talentu i prawdziwe powołanie poety najwidoczniej objawia się w sposobie pokonywania niepospolitych trudności. „Krymskie sonety” Adama Mickiewicza można by nazwać nowym wynalazkiem poetyckim. Są one w rzeczy samej utworem kolosalnej imaginacji. Ich osnowa nie ma w sobie nic wspólnego z erotycznym charakterem właściwym temu rodzajowi poezji lirycznej;

nej; wszystko w nich maluje, owszem, męską duszę, umysł rozległy i pewną rezygnację uczucia. (...) Oddając sprawiedliwość wielkiemu talentowi bynajmniej nie chcemy zalecać go na wzór do naśladowania dla młodzieży, bo droga, którą Mickiewicz obrał, jest tylko jemu właściwa.”

Wielki przeciwnik Mickiewicza, F.S. Dmochowski tak pisał natomiast;

„W poezji poświęconej uczuciom miłosnym (...) serce o jej wartości najprzód wyrokować powinno. (...) Możemy tylko nasze osobiste zdanie wynurzyć, a to jest; że nie znaleźliśmy w nich tego prawdziwego i z serca pochodzącego zapалу, który w poprzednich p. Mickiewicza utworach ożywiał tyle miejsc (...) Sonety „Dzień dobry” i „Dobranoc” rażą brakiem przywoitego tonu, inne mają wprawdzie piękne myśli, wiersze i strofy, lecz jako sonety uważane — nie wytrzymują rozbioru. Co się tyczy drugiej części, „Sonetów krymskich”, niepodobna utaić podziwienia naszego, dlaczego autor przedmiot tak bogaty, tak nowy i świeży, jakim są obrazy i wspomnienia Krymu, zamknął w ciasnych, niedogodnych ramach sonetu? (...) W epoce upadania dobrego smaku, a za nim nauk i oświaty powszechnej, utwory, na których najpierwej postrzegamy ślady skażenia, zalecały się jeszcze znakomitymi pięknościami: następne miały coraz więcej błędów, mniej zalet. Czyliż poezje p. Mickiewicza mają być tej smutnej epoki początkiem? Jako najszczerzy wielbiciele jego talentu nie możemy przypuścić tej myśli. Cieszymy się tą miłą nadzieją, że autor „Sonetów” pozna sam, czego mu nie dostaje, nie będzie słuchał głosu tych niebacznych chwalców, którzy z daleka doń wołają, że jest tak wzniosłym i wielkim.

Oprócz recenzji i polemik ukazywały się również w ówczesnej prasie m.in. satyry, których przykładem jest utwór pt. „Wiersz do Adama Mickiewicza po przeczytaniu jego „Sonetów” wydanych w Moskwie w 1826 r.”, sygnowany kryptonimem Mej... r. Jest to najprawdopodobniej Józef Meyzner, przyszły bohater powstania i działacz emigracyjny, ale w czasach dyskusji nad „Sonetami” jeszcze postaci dość nieciekawa, przesiąknięta konserwatywnym i wiernopoddaństwem. Oto niektóre fragmenty tego wiersza;

„O ty, co minaretu świata z padyszachem
Skroś nieba bujasz śmiało ponad Czatyrdahem (...)
Czyli jak warkocz żagli z wyobraźnią, z smakiem,
Lekko ci, rzeżwo, lubo, wiesz co to być ptakiem (...)
Czy mijasz koralowe ostrowy burzanu
I w zapadniętym zmroku nie widzisz kurhanu (...)
I śpiewając Ajudah u stóp Czatyrdahu,
Z muslolinem, Adamie, z janczarami strachu
Mniemasz, że cię czas krwawy od zguby ochroni
I wieki ci uplotą ozdobę twych skroni?...
Mylisz się gdzie Wirgila, gdzie Horacych tony
Sarbiewskich — Kochanowskich powtórzyły tony,
Gdzie Śniadeckich do uszu czyste płyną słowa,
Gdzie Żółkiewskich, Sobieskich dawniej brzmiała mowa,
Posłuchaj jeszcze chwilę i w gniewnym zapale
Pozwól sobie ziomkowi mówić poufale;
Ubliżać wieszczą sławie ja nie mam na celu,
Może iż Mickiewiczów Polska ma niewiele,
Lecz na cóż by się same Genijusze zdały,
Gdyby się na zagładę smaku rozradzały (...)
Ale przebac, Adamie. — Nie z uczuciem takim
Nie pisałbym do ciebie, nie będąc Polakiem”.

Wiersz ten ukazał się w „Gazecie Polskiej” 23 kwietnia 1827. Już 1 maja w tej samej „Gazecie Polskiej” autor podpisany kryptonimem Ja, zamieszczą odpowiedź, również wierszowaną: „Wiersz do p. Mej...r po przeczytaniu rymów jego w „Gazecie Polskiej” wydanych w nrze 112”. Oto jego fragmenty;

„O ty! nie dokończony o trzy kropki Mej...rze.
Pozwól, niechaj cię okiem rozsądku obejrzę, (...)
Ty, co w nieurojonym, niefantastnym rymie
Znane i ulubione chcesz oczerniać imię,
Posłuchaj chwilę jeszcze i w gniewnym zapale
Pozwól sobie ziomkowi mówić poufale:
Uwłaszczać twojej sławie nie mam ja na celu,
Ma Polska na nieszczęście równych Mej...rów wielu (...)
Co każesz całej Polsce powtarzać z radością
Mowę starych Sobieskich, co tchnęła czystością (...)
Ze było za Sobieskich przeznaczeniem naszym
Słynać nie polską mową, lecz polskim pałaszem,
Bo w mowie, kto świadomy, chętnie za mną przyzna,
Szerzyła się łacina i pstra francuszczyzna. (...)
Ze stokroć większej sławy godzien śpiewał Krymu
Niżli Maciej Kazimierz, ex-Horacy Rzymu. (...)
Bo pewno Pan pamięcią tego nie ominie,
Ze nieboszczyk Sarbiewski pisał po łacinie (...)
Posłuchaj chwilę jeszcze i w gniewnym zapale
Pozwól sobie ziomkowi mówić poufale;
Tysiąc Mej...rów stawieni w równi z Mickiewiczem
Mnię jak nie, lub najwięcej pokażę się niczem”.

...Takie były zabawy, spory w one lata... — można powiedzieć, cytując właśnie tego, o którego owe spory wiedziono. Ale zacytujmy też na zakończenie słowa tego, któremu w ocenie poezji Adama Mickiewicza historia literatury więcej przyznała racji — Maurycy Mochnackiego;

„Gdzie nie masz żadnego przeciwieństwa, tam nie masz ruchu. Wszystko z czymś innym wiedzie przeciwieństwo. A gra tych przeciwieństw sprawuje najpiękniejszy fenomen — fenomen życia.”

E.D.



MIŁOŚCI

nigdy nie jest za dużo

Jeśli rodzice skarżą się, że ich dziecko jest zazdrośnikiem, tchórzem, samochwałą, niewdzięcznikiem czy maminsynkiem, możemy być od razu przekonani, że w rodzinie występują kłopoty z okazywaniem dziecku miłości. Rodzice i pedagodzy są zgodni w tym, że dziecko musi być kochane, aby mogło się normalnie rozwijać. Jednakże należy pamiętać, że istnieje zasadnicza różnica między tym, co czują rodzice do dziecka, co mogłoby być określone jako uczucie miłości, a tym, co dziecko odbiera. Na ogół rodzice nie zdają sobie sprawy, że nie wystarczy być pewnym swojego uczucia dla dziecka, trzeba jeszcze umieć okazywać je w sposób jednoznaczny. Jest to jednak tała sztuka wcale nie tak łatwa do opanowania. Stąd też nawet w rodzinach opartych na autentycznej więzi poszczególne dzieci mogą czuć się nie kochane lub mniej kochane, niepotrzebne lub odrzucone. Rodzi to takie właśnie uczucia, jak zazdrość, lęk, rywalizacja, a w skrajnych przypadkach prowadzi do buntu i otwartej wrogości wobec rodziców.

Pełne wszechstronne zaspokojenie potrzeb człowieka stanowi warunek zdrowia, a jednocześnie podstawowy cel wychowania. Człowiek jest istotą biologiczno-społeczną, która ma określone potrzeby materialne, lecz także pewne potrzeby psychologiczne. Podobnie jak organizm rośliny potrzebuje do swojego rozwoju i życia wody, soli mineralnych i energii słonecznej, tak organizm człowieka dla swojego sprawnego funkcjonowania wymaga energii zawartej w pokarmie bądź pewnych substancji deficytowych: wita-

min, aminokwasów, soli mineralnych itp. Pomiedzy zaspokajaniem tych potrzeb a zdrowiem istnieją dość dobrze poznane zależności. Wiadomo np. że brak witamin w pokarmie prowadzi do awitaminozy, a jeśli ona już wystąpi, można ją leczyć, choć nie zawsze wyleczyć, przywracając w diecie odpowiednie witaminy.

W psychologii od lat trwają spory o to, czy da się określić pewne warunki zewnętrzne, które w sposób podobny do witamin decydują o funkcjonowaniu psychicznym człowieka. Rozstrzygnięcie tego sporu ma zasadnicze znaczenie. Jeśli bowiem potrzeby psychologiczne dają się wyodrębnić — można działać na rzecz ich zaspokojenia, a zatem zapobiegać pewnym konsekwencjom podobnym do awitaminozy. Klasyczne już dziś doświadczenie wskazuje na znaczenie więzi społecznej w życiu ludzi i zwierząt.

Amerykański zoopsycholog Harry Harlow wykonał niezwykle ciekawe badania nad dziećmi reżusów. Celem eksperymentu było wykazanie, jakie znaczenie ma akt karmienia, łącznie ze wszystkimi towarzyszącymi mu czynnościami w porównaniu z samym tylko kontaktem cielesnym na rozwój przywiązania dzieci do ich matek. W tym celu przygotowano dwie zastępcze matki małpie. Jedną z nich była naga cylindryczna postać wykonana ze splecionego drutu i wyposażona w drewnianą głowę („matka druciana”). Druga pokryta była z zewnątrz przyjemną w dotyku aksamitną tkaniną („matka szmaciana”). Młode małpki umieszczano pojedynczo w klatkach, w których były obydwie „matki za-

stępce”. Część małpek była karmiona tylko przez „matkę drucianą” z butelki ze smoczką, a część tylko przez „matkę szmacianą” w ten sam sposób. Okazało się, że niezależnie od tego, która z matek „karmiła”, małpki przebywały znacznie dłużej u „matki szmacianej”, wspinając się na nią, wtulając się jakby w jej miękkie, przyjemne „ciało”.

Niezwykle interesujące było zachowanie się tak wychowywanych małpek w sytuacji, gdy w klatce umieszczano jakiś nowy, nieznaną przedmiot wywołujący lęk zwierzątka, np. pluszowy miś. Małpki, krzycząc ze strachu, przytulały się do „matki szmacianej”, ocierały się o nią, starały się być jak najbliżej niej. Kontakt ten widocznie dodawał im



odwagi, ponieważ po chwili były zdolne przyglądać się nieznanemu przedmiotowi. Jeszcze później małpki, wciąż utrzymując jedną ręką kontakt ze swoją matką, drugą ręką próbowały zapoznać się z nowym obiektem, a wkrótce wesoło się z nim bawiły.

Gdy jednak nie było „matki szmacianej”, małpki w podobnej sytuacji wpadały w panikę, rzucały się na podłogę twarzą w dół, kulily się, piszczały, kołowały w przód i w tył. „Matka druciana” nie była zdolna ich uspokoić.

Inne badania podjęto w celu wykazania, w jaki sposób rozłąka z matką i związany z tym brak kontaktów społecznych wpłynę na zachowania społeczne w okresie dojrzalszości. Eksperyment polegał na tym, że zwierzęta były odłączane od matek na krótszy lub dłuższy czas, a następnie włączane do stada. Odłączenie grupy takich odległych natychmiastowe zaburzenia emocjonalne, a także pozostawiało względnie trwałe cechy, uchwytne w późniejszych latach życia. Wyróżniono trzy grupy takich odległych następstw odłączenia od matki w dzieciństwie. Zwierzęta te były zdecydowanie bardziej agresywne od pozostałych, co utrudniało im współżycie w stadzie, były w mniejszym czy większym stopniu niezdolne do podejmowania normal-

nych dla danego gatunku zachowań seksualnych. I wreszcie samce były niezdolne do sprawowania normalnej opieki nad potomstwem.

Kontakt cielesny odgrywa bezspornie najważniejszą rolę w rozwijaniu się uczuciowości dziecięcej, a zwłaszcza uczuciowości społecznych. Potwierdzają to zresztą w pełni wszystkie dostępne obserwacje zachowania się małych zwierząt. Małe małpki np. spędzają większą część czasu wczepione w futro swoich matek. Gdy są starsze i pozwalają sobie na pewną samodzielność starają się zawsze znajdować w bezpośredniej bliskości matki. Jeśli ona oddala się idą za nią jakby były przywiązane niewidzialnym sznurkiem. Jeśli się im to nie udaje reagują smutkiem i strachem. W całym świecie wyższych zwierząt obserwujemy to samo zjawisko, które nazywamy przywiązaniem dziecka do matki. Dopóki dziecko ma w najbliższym otoczeniu obiekt swego przywiązania, dopóty czuje się spokojne i bezpieczne. Groźba jego utraty wywołuje niepokój i lęk, utrata — smutek, a prócz tego jedno i drugie może wywołać złość. Zdaniem największych autorytetów naukowych w dziedzinie zdrowia psychicznego, zaspokojenie potrzeby przywiązania ma podstawowe znaczenie dla emocjonalnego rozwoju dziecka.

Zarówno doświadczenia na ludziach, jak i na wyższych zwierzętach wykazują dobitnie, że kontakt społeczny jest czynnikiem zewnętrznym, który zaspokaja wrodzoną potrzebę organizmu tak jak witamina. Okazywanie dziecku czułej, bezinteresownej troski, przyzwalanie mu na bezpośrednią fizyczną bliskość są czynnikami warunkującymi normalny rozwój psychiczny, a nawet fizyczny. Jeśli widzimy dziecko śmiałe, ufne, pewne siebie, nie zrażające się zbyt łatwo trudnościami, nie obawiające się nowych ludzi i nowych sytuacji — możemy być pewni, że ma ono zaspokojoną potrzebę kontaktu.

Niektórzy rodzice ograniczają okazywanie miłości w obawie, że mogą w ten sposób „zepsuć” dziecko. Miłości ze strony rodziców nigdy nie jest za dużo i nigdy miłość nie daje negatywnych konsekwencji. Jeśli uprzedza się często rodziców przed nadmiarem opiekuńczości, to chodzi tu nie o uczucia, lecz konsekwencje nadopiekuńczości wobec dzieci. Należy odróżnić nadmiar miłości od nadmiaru troskliwości i opiekuńczości, które wyrażają się zbytnią wyrozumiałością, chronieniem, bezgranicznym obdarowywaniem, wyręczaniem itp. Te zachowania rodziców są wyrazem nie tyle miłości, co często zwykłym egoizmem i obawą, np. przed utratą kontroli nad dzieckiem. Nadopiekuńczość może mieć bardzo negatywne skutki, ale wcale przecież nie oznacza nadmiaru okazywania miłości.

E.S.

rodzina

— dzieciom
TYGODNIK KATOLICKI

NA OBIEDZIE U KRÓLA STASIA



(opowiadanie)

Król Stanisław August Poniatowski podejmował co tydzień na tzw. obiadach czwartkowych w pałacu Łazienkowskim najwybitniejszych pisarzy, artystów i uczonych. obiady czwartkowe odegrały w życiu umysłowym i naukowym epoki stanisławowskiej olbrzymią rolę.

Ciepły, słoneczny dzień, z okien zamku widać Wisłę, cicho płynącą wśród piaszczystych wysepek. Na prawo, na praskim półwyspie, zielenią się wierzby, akacje, krzaki olszyny. Na lewo dostrzec można jakowyś ruch. To handlarze i chłopcy targują się nie chcąc zapłacić myta na moście.

Do okien zamkowych lekki wiatr przynosi dźwięki francuskiego menueta: orkiestra królewska odbywa próbę swego programu, który urozmaici czwartkowy obiad.

Imć pan kamerdyner Ryx trzasnął drzwiami niecierpliwie. Zamknął je dokładnie. Przyszedł tu do mospana Tremo, żeby się upewnić co do dzisiejszego menu, a rzępy nie dają mu przyjść do słowa.

— Wszędzie ich pełno. Gdzie to przylazły? I w kuchni nie ma przed nimi spokoju — syczy.

Zażywna postać kuchmistrza budzi zaufanie, nie przejmuje się on byle drobnostką. Kamerdyner Ryx — co innego. Chwyta każdą okazję, żeby zaznaczyć, jak bliski jest najjaśniejszego pana. Mówi nie bez żartobliwości:

— Teraz wiem, dlaczego wczoraj nie udał się kuchni szczupak po radziwiłłowsku...

— Dlaczego? Ano, nie udał się. Za to karp — palce lizać, nawet najjaśniejszy pan mnie pochwalił.

— Tylko dziś zrób mospan zawodu — natarł Ryx.

— Na pewno będzie, jak zwykle, bez pudła — międko odparł kuchmistrz.

— Dziś mamy niezwykłą gošcinę. Będzie na obiedzie sam biskup warmiński z Heilsbergu.

— Biskup Krasicki zawsze dla mnie łaskaw — bąknął Tremo.

— Dopóki nie napisze o jegomości bajeczki, satyry albo zgoła poematu.

— A niech napisze! Chętnie je czytam, a jedną umiem nawet na pamięć.

— No, wie pan, panie kuchmistrzu, kto by się spodziewał?

— Lepiej pan posłuchaj, co mówi biskup Krasicki. — Tremo zmrużył oczy, tłuste ręce założył na wydatnym brzuchu i z namaszczaniem zaczął:

*„Nie nowina, że głupi mądrego przegadał.
Kontent więc, że uczony nic nie odpowiadał.
Tym bardziej krzykząc przeraźliwie począł.
Na koniec, zmordowany, gły sobie odpoczął,
Rzekł mądry, żeby nie był w odpowiedzi dłużny:
„Wiesz, dlaczego dzwon głośny?
Bo wewnątrz jest próżny”.*

Kamerdyner Ryx aż trzępnął rękami po kolanach! Uderzyły go słowa wiersza. Rzucił ostre, niezadowolone spojrzenie i wybiegł z kantorku kuchmistrza jak oparzony. Poniosło go na pokoje. Nakrycie musi być bez zarzutu! Kwiaty, i to konwalie, powinny dziś udekorować stół nad podziw wspaniałe. Służba zamkowa dziś umyka z drogi Ryxowi przejętemu swoją rolą.

Już słońce daleko przesunęło się na zachód, światło sięga tylko portretu ślicznej damy w atlasach pędzla Bacciarellego. Król się zamyslił. Niezadługo już powita biskupa warmińskiego i nacieszy się jego żywą, barwną wyobraźnią, przednim rozsądkiem, nie byle jakim talentem.

Przypomina sobie jego fraszkę „Ptaszki w klatce”.

*„Czegoż płaczesz? — starym mówił czyżyk młody. —
Masz teraz lepsze w klatce niż w polu wygody!”
„Tyś w niej zrodzon — rzekł stary — przeto ci wybacz:
Jam był wolny, dziś w klatce — i dlatego płaczę...”*

Król na dzisiejszy czwartkowy obiad zaprosił tylko zaufanych gości spośród swoich współpracowników na polu oświaty, kultury, sztuki. Dumny jest z nich i — z siebie. On to wywołał ten ruch umysłowy burzący saską ciemność, bezmyślne obżarstwo,

chlubiące się powiedzonkiem: „Za króla Sasa — jedz, pij i puszczaj pasa”. A czyż Komisja Edukacji Narodowej nie warta jest wielkiej pamięci wśród narodu? A budownictwo? A malarstwo? Rzeźba? Drogi? Mosty? Kanaly? A książki?

Słońce jeszcze dalej przesunęło się na zachód. Na zegarze zamkowym młotek uderza w metalową tarczę, melodyjnie, dźwięcznie, sześć razy, jak za Zygmunta II, konstruktora tego zegara. Uchylają się cichutko drzwi. Na palcach wchodzi zgity kamerdyner Ryx. Jest ubrany w nowy, błyszczący kostium dworski. Peruka siedzi mu na głowie elegancko, bez zarzutu.

— Najjaśniejszy panie! Zaproszeni na dzisiejszy czwartkowy obiad goście są już w komplecie...

— Poproś do sali jadalnej. Za chwilę sam przyjdę... Bocznymi drzwiami król przechodzi do swojej gotowni. Myje dokładnie ręce, poprawia fryzurę, sprawdza ubiór. Koronkowy żabot, leciutki jak piana — stanowi wspaniałe tło dla jego pięknej twarzy.

Król znów jest w swoim gabinecie. Uderzył w dzwonek. U drzwi czekają paziowie, lokaje, wygalowana służba. Miękki dywan tłumi kroki. Kolorowy poczet przeprowadza króla do sali jadalnej. Nachyliły się wszystkie głowy. Naruszewicz, Trembecki, Bohomolec, Krasicki, Łojko, Mniszech przystępują do ucałowania ręki pańskiej. Po tym dworskim ceremoniale król zaprasza:

— Kto łaskaw, proszę spróbować zakąsek sporządzonych przez pana Tremo...

Goście podchodzą do bocznego stołu zastawionego różnymi letnimi nowaliami oraz kieliszkami napełnionymi krajową i szkodliwą gorzałką. Jest tak cicho, uroczyście, że najmniejszy szmer wydaje się przykrym hałasem. Sala jadalna obwieszona jest obrazami mistrzów włoskich, francuskich, holenderskich, niemieckich i polskich. Ściany wybite są jasnoniebieskim jedwabiem. Niebawem, gdy król zajmie swoje miejsce przy stole — rozsiądą się i goście według przygotowanego porządku. Za fotelami i krzesłami staną lokaje w białych rękawiczkach, czujni, gotowi do usługi. Menu rozpocznie dziś szczupak po radziwiłłowsku. W kieliszkach złoci się białe wino francuskie. Król nie nawiązuje rozmowy, goście milcząco raczą się rybą i winem. Nadchodzą ciepłe kotlety z młodymi kartoflami, wielką nowalią, drogą, zamorską nowością na stołach polskich. Służba nalewa do kieliszków węgierskiego przysmaku, koloru amarantu, o nieco cierpkim zapachu. Ulubione danie królewskie, baranina w śmietanie, podane zostanie na końcu obiadu. Kompoty, świeże owoce, czereśnie nie wyczerpią jeszcze jadłospisu. Służba zmienia wciąż kieliszki i wina. Taca z ciastkami i nowości: czarna kawa, rozwiązuje dopiero języki. Król zwraca się do biskupa Krasickiego:

— Jakże to hrabiemu biskupowi powodzi się obecnie w Heilsbergu?

— Lepiej mi było pod berłem waszej królewskiej mości. Marzę o tym, żeby znów zostać poddanym najjaśniejszego pana. — Krasicki skłonił się w stronę króla.

— Niby jak to ma się stać? Posterunek jest ważny. Nie wolno go opuścić.

— Istotnie. Żywię jednak pewną nadzieję...

— Czyżby Fryderyk miał zamiar zrzec się swego zaboru?

— O, nie, mój królu. Prusacy są nieustępliwi. Siła jest dla nich prawem. Fryderyk jest dla mnie uprzejmy, pozwała mi korzystać ze swojej biblioteki. Stale zmniejsza jednak moje dochody.

— Czy nie szykuje nowej wojny? — wtrącił król.

— Nie mogę na to odpowiedzieć stanowczo. Co dzień w Berlinie są wojskowe ćwiczenia i parady...

Dziś przy stole zebrał się sam kwiat inteligencji, wiedzy i talentów: Feliks Łojko, dyplomata historyk, Naruszewicz, poeta historyk — no i prawie wszyscy wybitni pisarze.

— Ale jakże hrabiemu wydaje się obecnie Warszawa? — zmienił temat król.

Krasicki ożywił się.

— Jestem zachwycony. Ponoć sięga już stu tysięcy mieszkańców? I co za ruch przy tym...

Ciasteczka, czarna kawa, owoce nie przerywają rozmowy. Z oddali przez szereg wspaniałych komnat dochodzi melodia menueta. Trembecki, wysoki, barczysty drągal o zadartym nieco nosie, niespodziewanie pyta:

— Przypuszczam, że ksiądz biskup przywiózł dla Gröllla jakąś nową książkę do druku, a nam dla podziwu i rozkoszy...

— Dla Gröllla mam istotnie do druku moje satyry. Projektuję przy tym rzecz potrzebną i nową. Może nawet dobrze, że szambelan zapytał. Jeżeli najjaśniejszy pan pozwoli, to sprawę krótko wyłożę...

— Bardzośmy ciekawi, prosimy — odezwał się król.

Biskup Krasicki zamachał ręką nad głową, jakby chciał odpedzić muchę czy komara.

— Projektuję opracowanie i wydanie pierwszej encyklopedii polskiej pod tytułem „Zbiór najpotrzebniejszych wiadomości”. Biskup płocki Szembek obiecał mi pomóc w opracowaniu. Zapraszam wszystkich zebranych tu przy stole do współpracy. Do drzwi sali jadalnej zaszurmowała melodia majestatycznym polonezem. Polonez przenika przez drzwi. Napełnia cały zamek swoim rytmem przedziwnym, uroczym. Goście czwartkowego obiadu u króla siedzą zaszuchani. Ani przypuszczają, jaki los zgotują najbliższe czasy tym murom, tym złożonym zamkowym salom, pełnym obrazów, rzeźb, ksiąg i pełnym w tej chwili pięknych tonów muzyki.

(oprac. według opowiadania EUSTACHEGO CZEKALSKIEGO pt. „Na czwartkowym obiedzie u króla Jegomości”)

Z zagadnień etyki chrześcijańskiej

Sprawiedliwość

Środki masowego przekazu bardzo często nadają wywiady z żołnierzami i partyzantami z czasów wojny, dziś już sędziwymi ludźmi, którzy kiedyś stawali opór hitlerowskiemu najeźdźcy. Świadkowie tamtych strasznych dni opowiadają o zbrodniach dokonanych na naszym narodzie i jego reakcji na terror. Polacy nigdy nie zgodzili się pędzić niewolniczego życia. Raz po raz usiłowali zrzucić kajdany, chociaż walka była nierówna, prawie szaleńcza, bo przeciwnik był uzbrojony po zęby, a partyzant czy powstaniec dysponował bardzo często tylko butelką benzyny. Różne podaje się przyczyny tych bohaterskich, opłacanych licznymi ofiarami zrywów wolnościowych. Miłość do Ojczyzny, pragnienie wolności, chęć zemsty za doznane krzywdy, bunt przeciw niesprawiedliwości itp. Motyw buntu, może nie tak wzniósł jak miłość Ojczyzny, jest również

szlachetnym motywem, bo wypływa z wrodzonego ludziom poczucia sprawiedliwości. Zagrożenie sprawiedliwości uważamy za zamach na godność i bezpieczeństwo własnej osoby. Wielu wojnom i niepokojom na świecie zapobiegłaby powszechna sprawiedliwość. Czemu jej się nie wprowadza?

Starania zaprowadzenia takiej sprawiedliwości trwają nieustannie, ale nie przynoszą rychłych i trwałych efektów. Dlaczego się tak dzieje? Przyczyna tkwi w tym, że nie wszyscy ludzie rozumieją sprawiedliwość, jej zakres i wymagania stawiane konkretnym ludziom. Niezrozumienie w tym względzie istnieje nie tylko między obcymi, ale również wśród swoich. Przy tym niesprawiedliwość doznana od swoich boli bardziej niż krzywda wyrządzona nam przez obcych. Takie bywa subiektywne odczucie.

Na straży obiektywnej sprawiedliwości stoi prawo i sądy oraz służby porządkowe. Z tego nieco przydługiego wstępu wynika, że każdy człowiek czuje potrzebę sprawiedliwości i chciałby być sprawiedliwym.

Nie powiedzieliśmy jeszcze sobie, co to jest sprawiedliwość.

Naturalna sprawiedliwość jest to uzyskana sprawność rozumu polecająca oddanie każdemu, co się mu należy. Sobie również. Nieporozumienia zaczynają się wówczas, gdy uważamy, że in-

nym należy się mniej niż nam. Wyszukujemy racje, upominamy się o coś więcej od drugich, a gdy nie spełnią się nasze pragnienia uważamy się za pokrzywdzonych. Gdybyśmy umieli zawsze wczuwać się w potrzeby bliźnich, wówczas poznalibyśmy jak dużo brakowało i brakuje naszej cnoty sprawiedliwości do pełnego blasku.

Chrześcijaństwo znajduje naukę sprawiedliwości i wzory sprawiedliwego postępowania na kartach Pisma świętego. Tam czytamy o głośnym zdziercy i oszuście na urzędzie poborcy — celniku Zacheuszu, jak wzruszony radosną wiadomością, że Jezus stanie u niego w gościnie postanowił żyć sprawiedliwie: „Panie, oto połowę dóbr moich rozdaję ubogim, a jeśli kogo skrzywdziłem zwrócę w czwórnasób”. Pod wpływem łaski Pana nawet łotr uzna słuszność ponoszonej kary i zgromił kolegę za krzywdzącego Zbawiciela słowa. Dzieje się to na Golgocie w Wielki Piątek, gdy złość ludzka chciała zabić Sprawiedliwość: „... Jeden z zawieszonych urągał Chrystusowi. Drugi natomiast zgromił tamtego tymi słowami: Czy ty się Boga nie boisz, choć taki sam wyrok ciąży na tobie? Na nas co prawda, sprawiedliwie, gdyż słuszną ponosimy karę za to, co uczyniliśmy. Ten zaś nic złego nie uczynił. I rzekł do Chrystusa: Jezus wspomnij na mnie, gdy wjdiesz do Królestwa swego. I rzekł mu Jezus: zaprawdę powiadam ci, dziś ze mną będziesz w raju”.

Chrześcijańska sprawiedliwość każe surowiej oceniać własne złe czyny niż czyny bliźnich i więcej wymagać od siebie niż od innych ludzi. Jest ona fundamentem największej cnoty — cnoty miłości.

W Biblii znajdujemy jeszcze pełniejsze pojęcie sprawiedliwości. Miano człowieka sprawiedliwego zyskuje tam taka osoba która, pilnie i wiernie wykonuje wszystkie nakazy Boga. Takim mężem sprawiedliwym jest święty Józef. Jednocześnie księgi święte zalecają, by grzeszny człowiek prosił Boga nie tyle o sprawiedliwość, co o litość i wyrozumiałość: „Nie wchodzę w sąd ze sługą twoim Panie, bo nie usprawiedliwi się przed tobą żaden człowiek, jeśli nie odpuścisz mu wszystkich jego grzechów”, a prorok Daniel dodaje: „Przedkładamy nasze modły przed Tobą Panie, nie dla naszej sprawiedliwości, ale ze względu na Twoją łaskawość”.

Praktycznej sprawiedliwości uczy Apostoł Paweł w Liście do Rzymian: „Oddawajcie każdemu to, co mu się należy, komu podatek, podatek; komu cło, cło, komu bojaźń, bojaźń, komu cześć, cześć. Nikomu nic nie bądźcie winni.”.

Gdyby chrześcijaństwo posłuchali rady Apostoła, rzadko który bałby się sądów tu na ziemi i Sądu Ostatecznego.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

PORADY

Zapraszamy na saneczki

Pierwszy śnieg rozbudza w człowieku marzenie o Gwiazdce. Śnieg — pierwszy zwiastun radości, jaką przeżywają dzieci pod koniec każdego roku. Pierwszy bieluchny śnieg...

Bywają zimy, zwłaszcza w zachodnich częściach kraju, gdzie większa część sezonu zimowego upływa w cierpliwym oczekiwaniu na okazję uprawiania sportów zimowych. W dzisiejszych czasach łyżwiarze są w położeniu o tyle szczęśliwszym, że zmartwieniem ich na skutek zbyt łagodnej zimy zajęła się technika i ... wymyśliła sztuczne lodowiska.

Zwolennicy narciarstwa i saneczkarstwa są u nas natomiast zależni od obfitości opadów śnieżnych. Sporty dające się uprawiać na śnieżnym całunie rozwinęły się u nas jak nigdy przedtem. Oprócz narciarstwa,



które obok hokeja uchodzi w Polsce za jeden z młodszych sportów zimowych, saneczkowanie ma ogromne zastępy zwolenników. Saneczkowanie składa się jakby z dwóch faz: ze zjazdu na saneczkach po pochyłości terenu oraz z „windowania” pod górę. To właśnie wchodzenie pod górę z ciężkimi nieraz sankami, traktowane przez ogół jako „zło konieczne” daje właśnie organizmowi ludzkiemu duże korzyści zdrowotne.

Saneczkarstwo uprawia się w celach wycieczkowych lub też zdro-

wotnych. Nasze górskie ośrodki białych sportów, jak również niektóre większe miasta mają specjalne tory wycieczkowe lub też zwykłe, naturalne tory saneczkowe. W zagranicznych ośrodkach sportów zimowych buduje się tory bobslejowe, na których saneczki osiągają szybkość pociągu pospiesznego. Tor taki, zwłaszcza na ostro zaznaczonych krzywiznach, buduje się z grubszych brył lodowych, spajanych za pomocą rozpylonej wody, która przy silnym mrozie momentalnie zamarza.

Saneczkowanie to sport dostępny dla szerokich mas społeczeństwa z powodu wielkiej rozpiętości wieku jego uczestników. Kwestia przemęczenia nie istnieje tu wcale, wprost przeciwnie — ruchy wykonywane przy tym sporcie ćwiczą serce i pogłębiają oddech. Natomiast skutek pewnych braków w przygotowaniu torów zdarzają się uszkodzenia zewnętrzne, rzadziej zwichnięcia nóg. Ze stanowiska zdrowotnego, wchodzenie pod górę z saneczkami daje takie korzyści organizmowi, jak turystyka górską na niewielkich zboczach. Sam zjazd z tego samego punktu widzenia jest właściwie tylko przynętą. Ogół miłośników sportu saneczkowego uważa jednak sam zjazd za najważniejszy moment tego sportu, nie uświadomiwszy sobie, że wejście na górę jest wartościowsze ze względów zdrowotnych.

Wykorzystajmy więc zimowe bogactwo i rzućmy się w wir uciech sportowych. A więc — na saneczki!

ANTONI KACZMAREK



Rozmowy z Czytelnikami

W cotygodniowej poczcie redakcyjnej znajdujemy wiele listów naszych Czytelników, w których przedstawiają oni zazwyczaj swoje problemy natury religijnej. Wśród tej korespondencji „całkiem nietypowy” jest list p. Marii T. — zamieszkałej w Krośnie nad Wisłokiem — która pisze co następuje:

„Jestem stałą czytelniczką Waszego tygodnika, wskutek czego czuję się do pewnego stopnia zaprzyjaźniona z Wami. Korzystając więc ze sposobności, chciałabym serdecznie podziękować całemu Zespołowi Redakcyjnemu za piękne strofy wierszy oraz inne materiały zamieszczane na łamach „Rodziny”. Ale nie to jest w tej chwili najważniejsze. Mam bowiem pewien problem, z którym nie miałam do tej pory do kogo się zwrócić. Z uwagi na przytoczone wyżej racje, postanowiłam udać się o radę i pomoc do Waszej Redakcji.

Byłam przed laty serdecznie zaprzyjaźniona z pewną panią w wieku mojej mamy. Niestety w roku 1974 „zgubiłam” się z moją „drugą mamą”. Pani ta wyjechała bowiem za granicę. Po wyjeździe korespondowałam z nią jeszcze przez dwa lata. Jednak w roku 1974 przeprowadziłam się do innego miasta i zmieniłam nazwisko. W tym też czasie zgubiłam jej adres. Opowiadano mi potem, że przed trzema laty osoba ta była w Polsce i pytała o mnie dawnych moich sąsiadów. Ci jednak — nie wiedząc dokąd wyjechałam — nie potrafili udzielić jej o mnie żadnych konkretnych informacji.

Mam więc pytanie: W jaki sposób mogłabym ją odnaleźć? Wiem o niej tylko tyle, że nazywała się Zofia Ramsz i przed wyjazdem mieszkała w Jarosławiu, ul. Kraszewskiego 24. Latem 1971 roku wyjechała do Francji i zamieszkała w Paryżu. Tutaj — jak mnie informowano — wyszła podobno po raz drugi za mąż. Jeżeli więc ktoś mógłby mi poradzić dokąd mam się zwrócić, by odnaleźć tę osobę,

byłabym mu niezmiernie zobowiązana. Tak się bowiem złożyło, że pani tej bardzo wiele zawdzięczam. Między innymi również i to, że jestem matką dwóch dorosłych córek”.

Szanowna Pani Mario! Dziękujemy za słowa uznania, skierowane pod adresem naszej Redakcji. Jest nam naprawdę miło, że materiały zamieszczane na łamach tygodnika „Rodzina” podobają się Pani. To bowiem bywa zazwyczaj powodem, że Czytelnicy chętnie biorą do rąk nasze własne czasopismo.

Osobiście mam poważne wątpliwości, by ktoś z naszych Czytelników mógł w przedmiotowej sprawie przyjąć Pani z pomocą. Radzę natomiast zwrócić się na adres: Zarząd Główny Polskiego Czerwonego Krzyża (Biuro Informacji i Poszukiwań), ul. Mokotowska 14, 00-561 Warszawa. W piśmie swoim przesłanym na adres wymienionej instytucji (z prośbą o wszczęcie poszukiwań) przekazać należy możliwie najwięcej danych, dotyczących osoby poszukiwanej. A więc: imię i nazwisko, miejsce ostatniego zamieszkania przed wyjazdem (dokładny adres), kraj do którego wyemigrowała oraz miasto, w którym się osiedliła. Im więcej danych Pani prześle, tym łatwiej będzie odszukać „zaginioną”. Nie będzie również odczytywać pismo swoje odpowiednio umotywowane. Obawiam się jednak, że poszukiwania takie trwają zwykle dość długo i nie zawsze kończą się powodzeniem. Radzę jednak Pani być dobrej myśli.

„Chociaż jestem rzymskokatolikiem — pisze między innymi pan S.M. z Przemysła — chętnie kupuję i czytam „Rodzinę”. Czyta ją również wielu jeszcze mieszkańców naszego miasta, odkąd łatwiej nabyć to czasopismo w kioskach „Ruchu”...

Niektórych ludzi dziwi jednak fakt, że Kościół Polskokatolicki nie zorganizował do tej pory swoich parafii w Przemyslu i Jarosławiu. Początki na pewno byłyby trudne... jednak ludzie przekonaliby się, że wszędzie jest ten sam Bóg... Ostatnio reaktywowana została w naszym mieście parafia prawosławna. Ma bardzo dużo wiernych. Przystąpiono nawet do remontu świątyni, udośćnianej przez władze wojewódzkie. A chociaż rzymskokatolicki biskup Ignacy Tokarczuk bardzo się temu sprzeciwiał, nic nie pomogło... Działają także w Przemyslu inne chrześcijańskie Kościoły (Metodystów, Baptystów, Zielonościwkowców), które — chociaż początkowo nieliczne — systematycznie się rozwijają”.

Szanowny Czytelniku! Zgadzam się z Panem, że do niedawna trudno było kupić nasz tygodnik. Jednak w drugiej połowie bieżącego roku nakład „Rodziny” został powiększony. Nie ma więc już obecnie kłopotu z jej nabyciem. Na pewno cieszy nas fakt, że ludzie kupują i czytają nasze czasopismo. Świadczy to nie tylko o jego poziomie, ale również o zainteresowaniu ideologią, jaką ono reprezentuje.

Kościół nasz organizuje parafie wszędzie tam, gdzie istnieje na to zapotrzebowanie społeczne. Jeżeli więc w Przemyslu i w Jarosławiu znajdują się ludzie zdecydowani zaspokajać swoje potrzeby religijne w Kościele Polskokatolickim, winni zwrócić

się do jego władz naczelnych. Należy więc wystosować odpowiednie pismo (opatrzone podpisami wszystkich zainteresowanych) i wysłać je na adres: Prezydium Rady Synodalnej Kościoła Polskokatolickiego, ul. Wilcza 31, 00-544 Warszawa. Byłoby też pożądanym, by zainteresowani mogli wskazać jakiś obiekt nadający się do celów kultowych. Wówczas Zwierzchnik Kościoła poczyni dalsze kroki konieczne do zorganizowania parafii polskokatolickiej na tym terenie.

Łączę dla Państwa i wszystkich Czytelników pozdrowienia

DUSZPASTERZ

POZIOMO: 1) błędnik w uchu, 5) zespół, 10) jeden z sakramentów, 11) składający handlową propozycję, 12) erudycja, 13) obraz malowany farbami wodnymi, 15) nuty dyrygenta, 16) utrapienie Sycylii, 19) pasza zbożowa, 21) mini-ogórek, 25) ociepla ubrania zimowe, 26) nasz rekordzista w skoku wzwyż, 28) kres, 29) bibułka marszczona na sztuczne kwiaty, 30) świat zwierząt, 31) układ, umowa na piśmie.

PIONOWO: 1) pożyczanie pieniędzy na bardzo wysoki procent, 2) zapora, przegroda, 3) rodzaj sity, 4) znak muzyczny, 6) urządzenie do poruszania maszyn rolniczych, 7) podarunek, 8) rywal, 9) walczy z czerwonym kurem, 14) element obudowy wyrobiska górniczego, 17) chusta noszona przez kobiety zamężne w Polsce XV—XVII w., 18) tytuł pomocniczego pracownika naukowego, 20) pokarm, danie, 22) obszar wokół czegoś, 23) poetycka nazwa Anglii, 24) zbyteczne obciążenie, 27) otwór ścienny.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 50”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

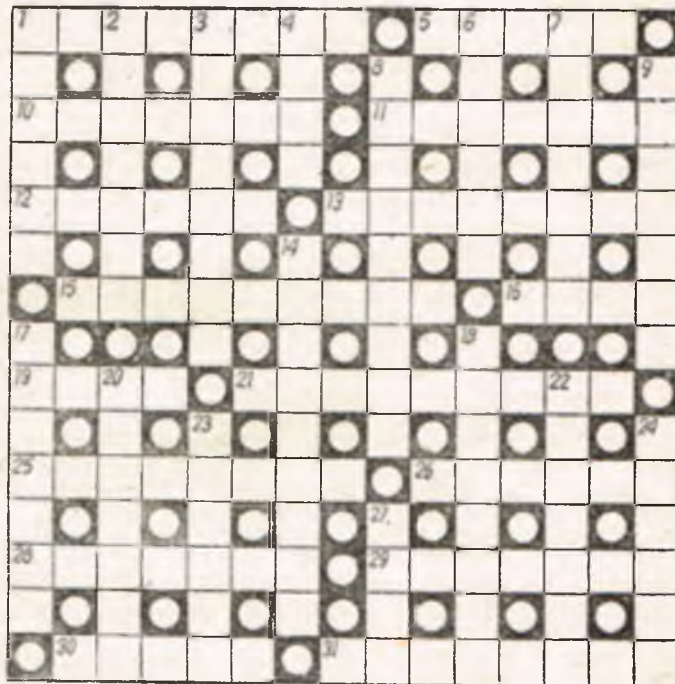
Rozwiązanie krzyżówki nr 46

POZIOMO: Penelopa, skoki, petycja, religia, esteta, katafalk, zakrystia, rząd, kapa, kontratak, pieniącz, asceta, roztopy, lironon, Baran, Latarnik.

PIONOWO: papier, nożatnik, lichtarz, płat, Kalman, kuglarz, organista, kaszkada, Estończyk, ekspert, mansarda, Pieczka, alergen, mimoza, gaźnik, ulga.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 44 nagrody wylosowali: Róża Babińska z Kętrzyna i Kazimierz Kozłowski z Lęborka. Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 50



rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-662 Warszawa. Telefony redakcji: 27-89 42 i 27-03 33; administracji: 27-84 33. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 155 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy: — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorków: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawcze odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratorka. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NRP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zlecających indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — do dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny, — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Druk PZGraf, ul. Smolna 10. Nakład 25 000 egz. Zam. R17. M-54.

Walery Przyborowski **NAMIOTY WEZYRA**



Na nieszczęście trafiono na rolę świeżo zoraną, która z rana była przymarzła, bo jesień już była późna, a potem rozpuściła, i koń królewski, dźwigający taki ciężar na sobie, wiażył i ustawał. Dopiero pan Matczyński począł go szablą łechtać, a tymczasem wołać na mijających dragonów i husarzy:

— Mości panowie, widzicie kto jest! Wstrzymajcie konie, a salwujcie, będzie osobliwszy respekt!

Ale mało kto tego słuchał, tak że przy królu był jeno pan Matczyński i jego pokojowcy, a też paru rajtarów. Maciek zwyczajem swoim pobladł mocno i dygotał ze strachu, schylony na koniu, nie śmiał nawet głowy odwrócić. Za to Piotrek, pan Dyakowski, Adamczyk i rajtarowie mężnie sobie poczynali i co który Turek dopadł to brali go na szablę. Ale wtem z boku zwała się na nich kupa jeźdźców tureckich, jakich może dziesięciu, a tu koń pod królem wspiera się.

— Boże wielki, ratuj! — krzyknie Piotrek i najedzie na znacznego Turka tak, że mu szablą od razu głowę zmióti.

W teże chwili inny Turek wysforował się naprzód i pędzi wprost na króla, aże mu Maciek przeszkadzał, który też leciał, więc go pchnął długą dzidą, którą dzierżył w ręku. Maciek uttrzymał się jednak na kulbace, a że mu ból dokuczył, więc go porwała pasja ostatnia. Kiedy to nie krzyknie:

— A ty rakarzu przeklęty, psia wiaro jakaś! — Kiedy to się nie obróci i nie najedzie z szablą na Turka, nie minęło i jedno mgnienie oka, a Turek już padł z konia z rozpiętą szpetnie głową.

Dopieroż teraz rozegrała się w Maćku stara, pocziwa krew mazurecka. Z roziskrzonymi oczyma, rycząc jak żubr, straszny w swym gniewie wpadł Maciek na Turków i dzielnie przez innych wspomagany, rąbał, że aż drzazgi leciały. W jednej chwili kilku pogan ziemię gryzło, a reszta pierzchała. Maciek w zapale, na nic już nie pomnąc, chciał ich gonić, ledwie go Piotrek powstrzymał, wołając:

— Maciuś, co czynisz, zarabia cię!

Opamiętał się przecie, ale był już rozogniony i potrząsał szablą, z której krew ciurkiem ciekła. Teraz na samym końcu jechał i rzucał oczami dokoła, jak jastrząb gotowy spaść na tego z pogan, który by śmiał się zbliżyć. Król widział to i gadał do pana Matczyńskiego:

— Ten chłopiec dobrze sobie poczyna, męzny jest.

Jeszcze raz najechała ich nowa kupa wroga, ale po żwawej utarczce, w której Maciek jak szalony się rzucał, odparto Turków. Wydobyto się przecie na grunt twardy, a też już chorągwie polskie porczyły się kupić i przeciw nieprzyjacielowi obracać, więc zaprzestał on pościgu. Król ocalał, ale Piotrek, Maciek, Adamczyk, byli kilkakrotnie cięci jataganami i krew się z nich lała. Tedy król im podziękował za męzną obronę osoby i do Maćka rzekł:

— Tyś chłop, poddany Rzeckiego?

— Tak miłościwy panie — odpowie Maciek, sianając się, bo krew zeń uchodziła — kmięc jestem, Piast taki dobry...

Nie skończył, bo zemdiał. Więc go opatrzone i wszystkich trzech do Presburga odesłano, by się tam z ran wyleczyli. Zażywali więc sobie wczasu w Presburgu i wygód wszelakich. Stali kwaterą u jakiejś Niemkini, która im betów nasłała moc, i Maciek w pierzynach się wylegiwał, gęsinę pieczoną jadł i niestworzone rzeczy prawil o swojej waleczności, o Murzynach, Turkach i cesarzu niemieckim, za którego basarunek dostał od pana Papieskiego. Jeden tylko Adamczyk był markotny, bo całą swoją zdobycz wiedeńską utracił pod Parkanami, jeno z koniem jednym ostał i pięćdziesięciu dukatami w złocie.

Ale zdarzyło się, że po skończonej wojnie odwiedził rannych, których było mnóstwo w Presburgu, królewicz Jakub i gdy się dowiedział o waleczności Adamczyka i o tym, jaka u jego rodzica w Warszawie bieda panuje, rzekł mu:

— Jak wrócisz do Warszawy, to niech ojciec twój narobi czamar węgierskich, takich, jak tutejsi panowie noszą, a zobaczysz, że od razu przyjdzie do fortuny.

Toteż kiedy na koniec wylizali się wszyscy trzech z ran i wrócili do Warszawy do boku króla jegomości, Adamczyk tak zrobił jak mu zalecił królewicz, i gdy czamarki były gotowe, przypomniał o nich gdzie należy. Królewicz też zaraz pojechał na Stare Miasto, czamarę kupił i ustroił się w nią. Gdy się pokazał na pokojach zamkowych, zaraz wszyscy panowie pośpieszyli do starego Adamczyka i nuż kupować czamarki i przepłacać nawet za nie, bo ich wkrótce zabrakło, tak że krawiec musiał przynająć kilkunastu czeladników, dzień i noc szyć, by nastarczyć żądaniom, ale też za to pieniądze i dostatek drzwiami i oknami, można powiedzieć, do niego płynęły.

Maciek z łaski królewskiej i za instancją u Piotrka został uwolniony z poddaństwa i król jegomość na najbliższym sejmie wyrobił mu skartabellat, to jest nadanie mu szlachectwa za zasługi na wojnie. Przywdział teraz na siebie kontusz i żupan, szablę do boku przypasał i chodził bardzo często do warsztatu Adamczyka albo do winiarni Fukiera, i tam zasiadłszy przy kuflu, dziwy łyżkom opowiadał o swej waleczności i o swoich przygodach, wywołując niemały podziw w swym audytorium. Wprawdzie niekiedy młody Adamczyk odzywał się swym powolnym głosem: — Ej, pan Maciej koloruje — ale to wcale Maćka nie konfundowało i zawołałszy na Adamczyka: — Milczałbyś, asan, kiedy szlachta mówi — opowiadał o swych strasznych przygodach z Szydła, o dziwnych kolejach Wołocha, o wzięciu murzy do niewoli, o tym, jak sam w namiotach wezyrskich całą potęgę na sobie zdzierzył itp. rzeczy.

Ale w jakie pół roku po powrocie z wyprawy wiedeńskiej te pogawędki i wprawianie w zdumienie mieszczkańskich słuchaczy miały się skończyć. Panicz jego, Piotrek Rzecki, otrzymał niespodzianie dziedzictwo znaczne. Stryj jego z Obór, pędząc świnię zimą do Warszawy, przebieł się mocno, rozchorował się i umarł, i Obory wraz z trzema folwarkami oraz na trzykroć sto tysięcy gotówki w złocie obrączkowym spadło na Piotrka, jako jedyne go sukcesora. Rzucił więc Piotrek służbę i wyjechał z Maćkiem do Obór. Tu jeden z folwarków wypuścił swemu towarzyszowi tyłu przygód w arendę i siedzieli obaj na wsi, gospodarowali, gwarzyli o swych dziwnych przygodach, niekiedy zaglądali do Warszawy, szli pokłonić się królowi jegomości, zawsze odeń życzliwie witani, a potem odwiedzali na Starym Mieście Adamczyka, który miał teraz już piękną kamienicę, ożenił się ze Strubiczówną (patrycjuszką miejską), został rajcą i przezwiał się Adamczewskim.

Ale gdy król Jan III umarł, co wkrótce nastąpiło, taka ich obu, Piotrka i Maćka, załość ogarnęła, że już wcale do Warszawy nie zaglądali, tylko zakopali się w swych domach i jedynie rozpamiętywaniem swej przeszłości się zajmowali. A że przeszłość ta była ciekawa, więc ją spisywali w księgę, z której to księgi opowieść niniejsza jest wzięta.

KONIEC

POZIOMO: 1) siąsiadka Litwinki, 5) oznaka, symptom, 10) pocisk do luku, 11) rzadkość, osobliwość, 12) opera Webera z elfami, 13) aktor z ła scenicznego, 15) nuty dyrygenta, 16) cząstka filmu, 19) pasza zbożowa, 21) sztuczna wylęgarnia, 25) górowanie pod jakimś względem, wyższość, 26) część silnika samochodowego, 28) jedna z republik radzieckich, 29) okazały brodzący ptak afrykański, 30) magazyn, 31) tytuł naukowy.

PIONOWO: 1) łomot, 2) pocisk podwodny, 3) włodarz dawnego powiatu, 4) sklepik jarmarczny, 6) legendarny diabeł, strażnik skarbów zamku łeczyckiego, 7) twórca rzeczy pięknych, 8) sprawdzian, probierz, miernik, 9) jednostka lotnicza albo morska, 14) zapis przemówienia przy pomocy umownych skrótów, 17) okład leczniczy, 18) §, 20) przymówka, docinek, 22) dawny pojazd w komunikacji miejskiej, 23) zapalenie przyuszniczy, 24) jednośladowy pojazd drogowy, 27) do konserwacji maszyn.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 51”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

Rozwiązanie krzyżówki nr 47

POZIOMO: przepona, Skoda, Okeanos, oficyna, busola, strzelba, kompresor, ospa, Obra, refektarz, retuszer, magnes, korowód, Kunigas, taras, maskotka.

PIONOWO: plomba, zielsko, Penelopa, Nysa, klisza, dryblas, kontroler, karawan, rewerenda, pokraka, strażnik, retorta, renegat, wsuwka, asysta, akta.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 45 nagrody wylosowali: Maria Sas z Wąbrzeźna i Jan Dzierżgowski z Poznania.

Nagrody przesłemy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 51

